http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STEFAN KIEDRZYŃSKI

# ROMANS FLORENCKI

SZTUKA ROMANTYCZNA

W 5 AKTACH

WARSZAWA 1928 ROK
BIBLJOTEKA TEATRALNA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## TEGOŻ AUTORA:

DOLINA PRAGNIEŃ — powieść.
DYM OFIARNY — powieść.
KRZYK W NOCY — powieść.
NIE TRZEBA SIĘ NICZEMU DZIWIĆ — komedja.
OCZY KSIĘŻNICZKI FATMY — komedja.
ROMANS Z PAJACEM — nowele.
POŻAR — powieść, wyd. drugie.
ŚLADEM KOBIETY — powieść, wyd. drugie.
SŁODYCZ GRZECHU, FATALNE MIŁOSIERDZIE — nowele, wydanie drugie.
TRUJĄCY KWIAT — powieść, wyd. drugie.
UŚMIECH SZATANA — powieść, wyd. drugie.
WŁOSKA KREW — nowele.
ŻONA I NIE ŻONA — powieść, wyd. drugie.

http://rcin.org.pl

STEFAN KIEDRZYŃSKI

# ROMANS FLORENCKI

SZTUKA ROMANTYCZNA

W 5 AKTACH

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAŃ
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA 1928 ROK
BIBLJOTEKA TEATRALNA

http://rcin.org.pl

Druk. Kooperatywy Prac. Drukarskich, Zielna 47. Tel.19-57

http://rcin.org.pl

## OSOBY:

PANCRAZIO BERITOLO — kupiec.
CLARISSA — jego żona.
CORNELIO — zaufany Beritola.
GIOVANNI DI VINCILO — kondotjer.
LEONARDO — jego syn.
MATTEO GIRASOLE — złotnik.
SIMONA — jego wnuczka.
TESSA — ich krewna.
ANDREA DI TORELLO — dworzanin Medyceusza.
FRANCESCO — służący Mattea.
I. mieszczanin.
II. mieszczanin.
I. żołnierz.
II. żołnierz.

Lud, służba, żołnierze.

Rzecz dzieje się we Florencji w r. 1494.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## AKT I.

Niewielki ogródek, pełen kwiatów, przed skromnym domkiem Mattea. Z prawej strony widać część domu z oknami i balkonem, obrosłym pięknemi roślinami. Wzdłuż ogrodu, naprzeciw widza, mur, pokryty dzikiemi różami. Z prawej, w głębi, figura Matki Boskiej z palącą się przed nią lampką. Z lewej, bliżej widza, ławka kamienna.

Różowy świt. Razem z podniesieniem zasłony, lub nieco wcześniej, słychać z za muru śpiew męski z towarzyszeniem gitary. W połowie piosenki na balkonie ukazuje się w rannym stroju Simona — piękna dziewczyna lat 16-u.

### SCENA 1.

Simona — Andrea

Śpiew
(za sceną)

W tę noc szczęśliwą, gdy światło blade
księżyca pieści twe wonne ciało,
usłysz, o piękna, mą serenadę,
otwórz swe okno, a wejdę śmiało
i tak, jak promień srebrny księżyca,
całować będę twe słodkie lica...

http://rcin.org.pl

SIMONA
(przyciszonym głosem)

Na Madonnę, błagam cię messer Andreo, każ mu zamilczeć! W domu śpią wszyscy!..

Śpiew
(jak wyżej)

A kiedy niebo płaszcz słońca okryje,
ostatnie rzucę ci pozdrowienie,
ostatnią z ust twych słodycz wypiję
i w uchodzące schowam się cienie.
Lecz wrócę z pierwszą gwiazdą na niebie
po szczęście, miłość, po życie, po ciebie!..

ANDREA

(młody, bardzo przystojny, ubrany bogato, ukazuje się na murze, zdejmuje beret)

Bądź pozdrowiona, cudowna Simono!

SIMONA
(błagalnie)

Zamilcz i odejdz! Odejdź jaknajprędzej!..

ANDREA

Jakież to wrogie dla mnie bóstwo natchnęło cię niewiarą, piękna Simono, do tej miłości, którejbym życie swe poświęcić gotów?

SIMONA

Zostaw mnie w klasztornej ciszy tego domu. Gdybyś mnie kochał, jak tylekroć mówisz, nie narażałbyś mnie na ludzkich oszczerstw truciznę i boleść!


http://rcin.org.pl

ANDREA

O jakże słodko brzmi twój głos, Simono, choć wypowiada słowa tak okrutne: Każesz mi odejść?: Czyżbyś gardziła miłością?...

SIMONA

Nie pytaj o nic i odejdź stąd — błagam:

ANDREA

Nie wierz kazaniom brata Girolama. Ten mnich szaleje: Miłość najsłodszą jest pieśnią natury, a tyś stworzona, by tę pieśń wyśpiewać na cześć Apolla i bogini Venus:

SIMONA

Brat Girolamo ma słuszność, gdy mówi, że duch pogaństwa owładnął Florencją: Moim kochankiem będzie ten — przysięgam — którego imię Bóg w swej łaskawości w sercu mem prawem Swej woli zapisze.

(z westchnieniem)

Gdyby on przyszedł...

ANDREA

On? Kto taki?

SIMONA

Serca mojego treść najcudowniejsza. Ten, który każdą myśl moją pochwycił i każdą chwilę w tęsknotę zamienił...

ANDREA

Na Boga, Simono, ty kochasz!! Słodki czar amora, przez miłość innego twemu sercu dany,

http://rcin.org.pl

dla mnie stał się trucizną! Tyś jest zakochana!..

SIMONA
(wyjmuje z za gorsu różę)

W tym zwiędłym kwiatku... w cieniu mego szczęścia, które tak krótko żyło, jak długo umiera!

ANDREA
(z goryczą)

Codzień przychodzę, by pod twojem oknem mojej miłości wypłakać tęsknotę, żalić się niebu na twą obojętność — i nie wiem o tem, że wtedy ty właśnie swego kochanka poisz swą miłością... Skarz mnie, Madonno jeżeli ten człowiek, gdy go dniem ujrzę, jeszcze noc przeżyje!

SIMONA
(przestraszona, z boleścią)

Co mówisz! Andrea!..

ANDREA
(z boleścią)

Więc zgadłem! Jeden z tych dwuch podejrzanych ludzi, którzy gościli tu w domu Mattea dziesięć dni temu—zabrał mi Simonę! Lecz wiem, że obaj pozostali w mieście. Obaj szukani są już przez Signorię.

SIMONA
(przerażona)

Boże!..


http://rcin.org.pl

ANDREA
(namiętnie)

Lecz ja przysięgam, że odnajdę pierwszy tego hultaja, zbója, czy też szpiega, który dziś może, nim przyszedłem tutaj, by cię mu pieśnią miłosną obudzić — nie dał ci zasnąć, nadobna, noc całą!

SIMONA
(drżącym z oburzenia głosem)

O panie jak że mnie obrażasz!..

(ze łzami)

Zaliż dla tego zwiesz mnie lekkomyślną, że ciszą domu naszego znudzona, słuchałam chętnie twojej serenady?

ANDREA
(gwałtownie)

Lecz gdybyś siebie oddała tamtemu, i ten nieznany miałby po tych różach piąć się do okna, przedemną zawsze szczelnie zamkniętego, by w twej komnacie, wysrebrzonej blaskiem gorącej nocy — tajemnej miłości czarem się upajać. Przysięgam ci, Simono, na drzewo Krzyża świętego — że serce to zgaszę mieczem, lub trucizną!

SIMONA
(z rozpaczą)

Nieszczęsny! Zabij mnie! Umrę z radością, wiedząc, że on żyje!

http://rcin.org.pl

## SCENA 2.

Ciż, Matteo.

MATTEO
(staruszek skromnie ubrany, ruchliwy, rzeźki)

Wracaj mi zaraz do swojej komnaty.

SIMONA

O Boże! Dziadek!..
(chowa się)

MATTEO
(ze złością)

A ty precz z muru!! Bo strzelać będę, jak pragnę zbawienia!

ANDREA
(śmiejąc się)

Chcesz mnie nastraszyć?

MATTEO
(woła)

Francesco! Francesco!! Dawaj mi rusznicę!.. — Zobaczysz, messer, że trafiam do celu!
(krzyczy)

Rusznicę dawaj!! — A, łajdak, śpi jeszcze!..
(do siebie)

A ten łotr może do ogrodu skoczyć!..
(woła)

Rusznicę dawaj!!.

ANDREA

Poczekaj, stary, odejdę bez zwłoki. Powiedz mi tylko, mości Girasole, na co hodujesz w swym


http://rcin.org.pl

małym ogródku tę piękną lilję? Poto, by z tobą i z twą głupią Tessą schła tu w zapomnieniu?

MATTEO
(oburzony)

Wolałbyś pewno, aby szła na tańce i swą pięknością syciła twą młodość! O, znam was wszystkich! Wszystkich Arrabiatti! Cała Florencja tonie dziś w rozpuście i już się zbliża dzień Boskiego sądu, jak zapowiada nasz przeor z San Marco!

ANDREA
(z pogardą, gwałtownie)

O, głupi starcze, zły i samolubny! Prawom natury chcesz wzbronić przystępu do tego domu, gdzie młodość i piękność najwyższych cudów miłości jest wzorem!

(szyderczo)

Lecz już cię karze mściwa ręka losu, bo twa Simona, chociaż tak strzeżona, jakby w klasztorze swe życie pędziła... Może coś więcej, niż dziewicze serce, w pięknym podarku dała kochankowi?..

MATTEO
(z oburzeniem)

Kłamiesz! Kłamiesz!.. Simona zna tylko miłość do Boga — i miłość do sztuki, której ją uczę w miarę własnej wiedzy!



http://rcin.org.pl

ANDREA
(szyderczo)

Jeden z tych dwuch przybłędów, których gościłeś tu przed kilku dniami, z Simony powiek spłoszył sen niewinny. A który? — domyślisz się łatwo!

MATTEO
(z rozpaczą, oszołomiony)

Poniechaj starca, błagam cię, człowieku! Nie sącz do serca tak strasznych podejrzeń. Moja Simona w łożu podróżnego, który zatrzymał się tu, jak w oberży!?.. Nie! To oszczerstwo! nikczemne oszczerstwo! — Francesco, trutniu, dawaj mi rusznicę! Zabiję łotra!!..

ANDREA
(z wściekłością)

Pilnuj więc dalej swej pięknej słowiczki — ale pamiętaj, że dwuch dziś, nie jeden, słowików czeka, by z nią gniazdo uwić.

I choćbyś, starcze, strzegł jej tu z rusznicą — przysięgam! wezmę Simonę dla siebie! Wbrew woli twojej i woli Simony — będę twym zięciem, mistrzu Girasole!

(znika za murem)

MATTEO

O, gdybym mógł ci podziękować kulą za to proroctwo, nikczemny hultaju!... Francesco, dawaj rusznicę! Do jakich czasów dożyliśmy teraz?!...



http://rcin.org.pl

## SCENA 3.

Matteo — Francesco

FRANCESCO
(młody chłopak, wpada ze strzelbą)

Co się stało, panie?!... Chcesz strzelać O tej porze?! Do kogo?!

MATTEO

Dawaj drabinkę! Z tych dwuch słowików choć jednego sprzątnę!

(bierze od niego strzelbę)

FRANCESCO
(zdumiony)

Do słowików?!... Na Madonny imię!...

MATTEO
(ze złością)

Ruszaj, łotrze, gdy mówię.

FRANCESCO
(idąc po drabinie)

Już ma ptaszki w głowie!...

## SCENA 4.

Ciż, Simona

SIMONA
(ukazuje się na balkonie — ubrana)

Co robisz, dziadku? Błagam cię — nie strzelaj!...



http://rcin.org.pl

MATTEO

Zapłacę hultajowi z lichwiarskim procentem!

(Francesco przystawia drabinę. Matteo wchodzi — i ześlizguje się ze szczebli. Nie może wejść).

## SCNEA 5.

Ciż — Tessa

TESSA
(lat 50, żwawa, dość tęga)

Co to!... Czyś rozum postradał?! Do kogo chcesz strzelać?

FRANCESCO
(przymrużając oko)

Do słowika — który uciekł od świętej pamięci!

MATTEO
(ześlizgnął się z drabiny, dyszy zmęczony)

Zapóźno! Już nie trafię...

(do Francesca, wskazując na strzelbę)

Podsyp dobrze prochem. Będzie nam nie raz napewno potrzebna

(po odejściu Francesca)

O, Tesso! Tesso!... Nasze ciche szczęście skończone!

(siada wyczerpany na ławce)

TESSA
(zaniepokojona)

Lecz co się stało?



http://rcin.org.pl

SIMONA

Zwykła serenada, która nas budzi każdego poranka.

MATTEO
(surowo)

Dosyć, Simono! Zejdź tu zaraz do nas!

SIMONA

Dobrze, dziadku.
(znika)

TESSA

Mówię ci, Matteo, zbyt wiele wina pijesz i chodzisz spać za późno. To wszystko nie jest już na twoje lata!

MATTEO
(z boleścią)

A ja ci mówię: spokój tego domu, ten nasz ogródek, w którego cieniu tyleśmy lat przeżyli szczęśliwie — to wszystko przeszłość, która już nie wróci!..

TESSA
(nierozumiejąc)

Czy te serenady tak cię nie okoją?

MATTEO

Gdy piękność taka, jak naszej Simony, dojrzeje wdziękiem kobiecego czaru — w całej Florencji zaczyna być głośna! Dzieło Natury, jako dzieło mistrza, budzi pożądań ludzkich tajemne instynkty. Jeden chce zdobyć je ofiarą, drugi —


http://rcin.org.pl

kupić, trzeci — ukraść, lub przywłaszczyć gwałtem. Lecz każdy pragnie posiadać na własność to, co dla szczęścia Bóg stworzył na ziemi...

## SCENA 6.

Ciż — Simona.

SIMONA

Jestem, dziadku.

MATTEO
(surowo)

Zbliż się, Simono. Sprawa jest ważna.

TESSA
(ze współczuciem)

Nie strasz jej, Matteo. Patrz, jak pobladła...

MATTEO
(łagodniej, biorąc ją za rękę)

Chce się dowiedzieć, drogie moje dziecko, czy znasz młodzieńca, którego przed chwilą zastałem na murze?

TESSA

Więc z nim mówiłaś?

SIMONA

Wiem, jak się nazywa: Andrea di Torello.

MATTEO
(zdumiony i przestraszony, do Tessy)

Di Torello!.. Czy słyszysz? To jest Di Torello!



http://rcin.org.pl

TESSA

Dworzanin Medyceusza!

MATTEO
(z pogardą)

Hultaj bez czci i honoru!

SIMONA

Wyszłam na balkon, aby mu powiedzieć, by sobie poszedł i więcej nie wracał.

TESSA
(zaniepokojona)

Lecz w twym pokoju nie był ani razu?

SIMONA
(zawstydzona)

Ach, ciotko!..

TESSA
(zdziwiona)

Więc o co ci chodzi?

MATTEO

O to, że łotr ten uchodząc, przysiągł, że porwie Simonę!

SIMONA
(przerażona)

O, Madonno! Broń mię!..

MATTEO
(z boleścią)

Tak, tylko Madonna może nas obronić!



http://rcin.org.pl

TESSA

Idź do Podesty! Poskarż się Signorii!...

MATTEO

Florencja nie jest wolna! Zapomniałaś, Tesso, jakiego księcia mamy? Pogardza ludem, a lud nim pogardza! Tak, tak, niestety... Skończony nasz spokój!... Ciche, pogodne dni, czytanie Danta, słodkie rozmyślania nad dziełami mistrzów... I do naszego biednego domku zajrzała ludzka bestja! O, Simono, Simono!... Jesteś za piękna!...

SIMONA

Jeśli dziecinnych moich lat niewinność już się skończyła, a w dom ten razem z dojrzałością moją ma wstąpić zbrodnia i ludzka nikczemność — ja nie chcę, dziadku, twej ciszy zamącać!... Chociaż cię kocham, wiesz, jak bardzo kocham, i ciebie, Tesso — lecz lepiej będzie, gdy przed namiętnością, która mi grozi hańbą i nieszczęściem, skryję się w cieniu ołtarza Madonny!

TESSA
(zdumiona)

Chcesz do klasztoru wstąpić?...

MATTEO
(z rozpaczą)

To będzie śmierć dla mnie!



http://rcin.org.pl

SIMONA
(ze smutkiem)

Ten dom jest piękny, cichy, pełen kwiatów... lecz przecież nigdy w nim się nic nie zmieni...

MATTEO
wzruszony)

Simono!... Teraz cię rozumiem! Torello miał rację!

Chcesz do klasztoru wstąpić nie przez bojaźn porwania, ale z tęsknoty do swego kochanka! — O, nie zaprzeczaj! Wiem wszystko, Simono!...

SIMONA
(tuląc się do niego)

Czy sen, który się z marzeń wysuwa niewinnych, grzechem jest? Powiedz! Bo nie wiem, czym grzeszna, że noce całe spędzam na marzeniach...

MATTEO
(do Tessy)

Teraz rozumiesz, dlaczego rozpaczam? Zamiast młodzieńca, równego jej stanem, Bóg dał dwuch naraz: jednego, który kocha, drugiego, który jest kochany. Obaj z możnego rodu, bo i ten młodzieniec, który ze swym ojcem gościł tu u nas — też na możnego szlachcica wygląda...



http://rcin.org.pl

TESSA
(zachwycona)

Więc to on?! Ten młody? Widziałam, jak wodził za sobą oczami! Oj, Simono!... Na Madonnę, piękny to chłopiec, ani słowa!

MATTEO

Nie gorsz Simony, głupia, stara babo!

(do Simony)

Powiedz mi tylko, o czem z nim mówiłaś? Co ci przyrzekał?

TESSA
(ciekawie)

Coś mu obiecała?...

MATTEO

Czy mówił, że wróci?

SIMONA

Przysięgam — nie wiem nic, prócz tego, że ma na imię Leonardo... i że go kocham!

MATTEO

Więc dosyć było jednego spojrzenia, jednej rozmowy z nieznanym młodzieńcem, by twoje serce, drogie moje dziecko, zadrżało bólem rozkoszy i trwogi?... Jak się to stało?

TESSA

Jak zwykle, mój stary, kiedy dziewczyna, dojrzawszy, jak owoc, chce, by słodyczy jej pokosztowano.



http://rcin.org.pl

SIMONA

Gdy prowadziłeś w komnacie dysputę o rządach Piera, o niepewnych czasach, o greckich bogach i Savonaroli — ja tą oto ścieżką poszłam wgłąb ogrodu. Słońce już zaszło, mrok się snuł powoli.., a z mroku dziwny wysnuwał się smutek.

(Matteo i Tessa kiwają porozumiewawczo głową)

Usiadłam na ławce przy trzech krzakach róży — gdy nagle tuż przedemną stanął Leonardo. Nie wiedziałam, co czynić... Serce bić przestało... Jak z poza szumu morza, dochodziły słowa: „Bóg chciał, bym ciebie ujrzał, nadobna Simono, i obok twego imienia w wieczności zapisał moje! Kocham cię i wiem, że miłość moja z mem życiem się skończy!"

TESSA
(z zachwytem)

Pięknie powiedziane!

SIMONA

A potem, różę zerwawszy, dał mi ją, mówiąc: „Oto wątły kwiatek mojej miłości i przysięgi świadek. Jeśli żyć będę — powrócę po ciebie i wzrokiem szukać będę tego kwiatka. Gdy mi pokażesz przechowany szczątek uwiędłych listków, będę wówczas wiedział, że pamiętałaś o naszem rozstaniu!"

MATTEO
(wzruszony)

I cóż dalej?



http://rcin.org.pl

SIMONA

Odszedł... a ja noc całą różę oblewałam łzami!

TESSA
(po chwili, nieco zawiedziona)

To mi się mniej podoba. Dziewczyna nie poto chowa swoją cnotę, by ją ktoś kochał zdaleka do śmierci. Do śmierci kochać — w sam raz czas po ślubie!

MATTEO
(z westchnieniem)

Gdybyśmy choć wiedzieli, co oni za jedni!.. Lecz nic o sobie nam nie powiedzieli. Przez miasto chcieli przejechać wieczorem...

TESSA

Bali się słońca... Może jacyś „bravi"!...

SIMONA

Och, nie mów tak, Tesso!..

TESSA

Sama nie wierzysz by do ciebie wrócił, skoro się śpieszysz wstąpić do klasztoru...

SIMONA

Bo wiem, że nikt mnie tutaj nie obroni. Jeśli mam ulec przemocy Andrei i stać się obcą memu kochankowi — wolę swą czystość zachować w klasztorze i na modlitwie spędzić resztę życia.



http://rcin.org.pl

MATTEO
(z boleścią)

A my?.. My, Simono?.. Na starość sami, bez ciebie w tym domu!.. Me oczy coraz słabsze...

(stukanie do furty)

Słyszycie! Ktoś się dobija do furty!

(krzyczy)

Simono! Na górę!

SIMONA
(z boleścią)

O, mój dziadku! Ileż nieszczęść sprowadzam na ciebie!

(kołatanie do furty)

MATTEO
(podniecony)

Prędko, żywo! Dawajcie rusznice!

TESSA
(z litością)

Zakłują cię, biedaku, nim zdążysz wystrzelić!

MATTEO)
(stanowczo)

Naszej Simony nie dam wziąć nikomu, póki w mych żyłach choć kropla krwi płynie! Sługą Medyceuszów nie będę do śmierci!

CORNELIO
(za sceną)

Mistrzu Matteo, cóżeś się zamknął w domu, niby kret pod ziemią?



http://rcin.org.pl

SIMONA

Zapytaj się ich, dziadku, czego chcą od ciebie.

MATTEO
(podchodzi do furty)

Powiedzcie przedewszystkiem, coście wy za jedni! Mój dom nie jest gospodą, by do niego zajeżdżać tak bez ceremonji!

CORNELIO
(za sceną)

Jestem Cornelio, zaufany sługa messer Beritola. Od niego przychodzę do was!

MATTEO
(zdumiony, do Tessy)

Cóż to znów nowego?...

TESSA

Otwórz, to nie wróg!

(do Simony)

Schowaj się w komnacie!

(Simona wychodzi)

MATTEO
(otwierając furtkę)

Doprawdy, żem jest ciekaw!! Messer Beritolo, do mnie, biedaka! Cornelia przysyła?... Ho, ho! To coś niezwykłego!



http://rcin.org.pl

## SCENA 7.

Matteo, Tessa, Cornelio.

CORNELIO

(lat 35, b. przystojny, spojrzenie przenikliwe, uśmiech prawie zawsze gorzki, umie jednak przeobrażać się w godnego zaufania poczciwca.—Serdecznie:)

Cóż to, mistrzu Matteo?... Swój cichy domek zmieniłeś w Castello?

MATTEO
(uprzejmie)

Wybaczcie, messer, lecz czasy niepewne...

TESSA
(uprzejmie, serdecznie)

A kto ma w domu tak piękną dziewczynę, jaką, przyznacie, jest nasza Simona, ten musi dobrze drzwi domu zamykać, bo nieproszonych, a chętnych, nigdy w życiu nie brak.

CORNELIO
(serdecznie)

Witam was, Monna Tesso! Wprawdzie mało się znamy, lecz z mistrzem Girasole kiedyś graliśmy nawet w „la mora", wychylając przytem niejedną amphore z dobrem Orvietto, lub Monte Fiascone...

MATTEO

Dawno to już było! Raczcie, proszę, spocząć. A Tessa coś nam tu zaraz przyniesie.

(wskazuje ławkę)



http://rcin.org.pl

CORNELIO

Bardzo dziękuję, messer Girasole. Wizyta moja nie będzie zbyt długa.

(siada na ławce)

TESSA
(z przymileniem)

Szklaneczka Fiesolańczyka nie zaszkodzi nigdy!

(wychodzi)
(Słońce coraz jaśniejsze — dzień)

## SCENA 8.

Cornelio — Matteo.

CORNELIO

Pierwsze me słowa są pozdrowieniem dla ciebie, mistrzu, które mi kazał wyrazić pan mój— z całym swym szacunkiem.

MATTEO
(kłaniając się)

Czegóż jednak żąda messer Beritolo? Dopóki miałem wzrok dobry i rękę pewną, moje roboty były cenione narówni z robotami samego Francesca Castaro, rodem z Lukki, który, jak wiecie, mieszka teraz w Sienie i sławą się cieszy. Dziś jednak jestem tylko biednym starcem, który pragnie jedynie umrzeć tu w spokoju.

CORNELIO
(dobrodusznie)

Pozwólcie sobie powiedzieć, mistrzu, że zbytnia skromność tak samo nie pasuje wiekowi



http://rcin.org.pl

dojrzałemu, jak i pyszałkowatość. „Medium tenuare beati". Człowiek, którego przyjaźnią zaszczycał Donatello, Brounelesco cenił, sam Beate fra Angelico błogosławił — taki człowiek, na Madonny imię, nie może być we Florencji nieznany, lub nieceniony! Na dowód mogę wam powiedzieć, że messer Beritolo za wielką bardzo sumę odkupił od pewnego hiszpana cudny kielich waszej roboty, który stawia tylko przed najznakomitszymi gośćmi.

MATTEO
(wzruszony)

Mój kielich do wina?... Czy nie ten czasami, który u podstawy ma liście akantu?

CORNELIO
(nieszczerze)

Właśnie ten sam... — Widzicie zatem, że nie do obcego sobie człowieka przysyła mnie messer Beritolo z pozdrowieniem i prośbą.

MATTEO
(przerażony)

Z prośbą?... do mnie?!

CORNELIO
(zdziwiony)

Czy was to przeraża?

MATTEO

Wybaczcie! Medyceusze już nas przekonali, że gdy się zwraca możny do biedaka z prośbą,

http://rcin.org.pl

ten albo prośbie odmawia i życiem swem płaci, albo ją spełnia — i żyje w pogardzie!...

CORNELIO

Uczynisz, jak zechcesz, nikt cię nie przymusi. Posłuchaj jednak mistrzu, na czem rzecz polega.

MATTEO

Słucham was uważnie.

CORNELIO
(po chwili)

Czy wiecie, Girasole, co to znaczy — kochać?...

MATTEO
(niebardzo rozumiejąc)

Kobietę?..

CORNELIO

Pragnienie zdobycia nadziemskiej rozkoszy, jaką natura zawarła w jej treści, czyni nasz umysł skłonnym do szaleństwa! I chociaż często, zbyt często być może, z jej przewrotności rodzi się śmierć dla nas, musimy przyznać, chociażby na marach, że tylko ona obdarza nas życiem! Nietylko jako matka, lecz jako kobieta, wzbudzająca żądzę...

MATTEO

Nie wiem, messer Cornelio, czy tak jest jest w istocie. Znałem Brounelesca; jego naj-



http://rcin.org.pl

większą żądzą było to dzieło, które zachwyca na placu katedry.

CORNELIO
(po chwili)

Czyś widział kiedy żonę mego pana?

MATTEO

Nigdy.

CORNELIO
(posępnie)

Ziemia tak pięknej, jak ona, kobiety na swym podłym grzbiecie jeszcze nie nosiła! Monna Clarissa przewyższa pięknością wszystkie boginie, które za wzór stawiają mędrcy z Konstantynopola! Nic więc dziwnego, że messer Pancrazio prawie ją więzi!
(drwiąco)

Na samą myśl o tem, że piękna Clarissa mogłaby kochać młodszego od niego — dostaje szału!

MATTEO
(ze współczuciem)

Biedny człowiek! Jakież męki cierpi!

CORNELIO
(drwiąco)

Całe Danta „Piekło“ przeżywa co noc!
(unosząc się)

Lecz gdyby mu kto powiedział: odbiorę ci tę miłość, a wzamian dam ci żonę, korpulentną jejmość, spokojną i leniwą jak stara mulica —

http://rcin.org.pl

sądzisz, żeby się zgodził? Nigdy! Wie dobrze, że jego żądza, pojąc go rozpaczy trwogą, daje mu chwile, w których on, kupiec Beritolo, stary już cap, mówiąc między nami, najsłodszą rozkosz spija z tego świata!

(zaciska pięści z nienawiścią)

O, piekło! Piekło!

MATTEO
(zdziwiony)

Co się wam stało?

CORNELIO
(opanowawszy się)

Żal mi mego pana...

(po chwili)

Rozumiesz zatem, mistrzu, że Beritolo, miotany zazdrością, która mu nigdy nie daje spokoju, chce Monnie Clarissie dać towarzyszkę. Gdy będzie wiedział, że obok małżonki tak dniem, jak i nocą niewinne dziewczę się zawsze znajduje — nierozsądek jego obaw, z których się sam czasem w chwilach trzeźwych śmieje, będzie tem większy. Dlatego przysłał mnie do ciebie, mistrzu, wiedząc, że w całej Florencji nie znajdzie godniejszej tego stanowiska donny od waszej Simony.

MATTEO
(przerażony)

Czy dobrze słyszę? Od naszej Simony?


http://rcin.org.pl

CORNELIO

Czyżbyście byli niezadowoleni? Dom messer Beritola znany jest w całem mieście. Posłuchaj, co o nim mówią tacy obywatele, jak Luca Corsini, Pietro di Gino-Capponi, lub Francesco Valori, a nadewszystko cnót wszelkich pełen Piero Soderini!

MATTEO
(zmieszany)

Wierzę, wierzę ci, messer Cornelio, ale Simona...

CORNELIO

Nie jest już dzieckiem. Nie sądzę, abyś ją chciał tu u siebie kwasić do starości!

MATTEO
(z boleścią)

Więc i wy także to samo mówicie?..

CORNELIO

Ten dom, nie przeczę, że piękny, dobry jest jednak raczej na pustelnię. Młoda dziewczyna pragnie się urodą pochwalić przed światem.

MATTEO

To prawda... ale wy, panie, nie macie wnuczki... nie wiecie, co to znaczy kochać...

CORNELIO

Ja nie wiem?..

(po chwili, gorzko)

Ja bym cię, mistrzu Matteo, jak Wirgiljusz


http://rcin.org.pl

po piekle serca mego oprowadził, jeślibyś mógł zrozumieć, jak Dante rozumiał — nieszczęście!..

MATTEO

Być może, lecz nasza Simona w tej cichej pustelni jest dla nas życiem! Swym niewinnym śmiechem rozprasza chmury, które gromadzi bezlitosna starość. Mam już lat siedemdziesiąt.

CORNELIO

Rozumiem waszą boleść, ale po niej sądzę, że przyjmujecie moją propozycję. Byłoby to niegodne waszego rozumu i serca, mistrzu Girasole, gdybyście dla wygody swych starych lat odbierali dziewczynie prawa jej młodości, —

(po chwili)

lub narażali na to, by jakiś rozpustnik florencki, a wszakże ich nie brak, znęcony jej pięknością...

MATTEO

(z przerażeniem)

O, messer Cornelio!..

CORNELIO

...porwał ją wam z przed nosa!

MATTEO

Więc dobrze, zgadzam się, choć. na Madonnę, serce mi pęka z bólu!.. Nie widzieć Simony!..

(z boleścią)

...Nie słyszeć jej głosu, który ostatnie dni życia osładza? Jakże tu będzie i pusto i smutno...



http://rcin.org.pl

CORNELIO
(nieco drwiąco)

Lecz dzisiejszą noc prześpicie spokojnie, jak człowiek mądry, który szlachetny spełnił obowiązek!

MATTEO
(przerażony)

Więc jeszcze dzisiaj chcecie mi ją zabrać?!.. już dzisiaj?..

CORNELIO

A pocóż zwlekać? Monna Clarissa pragnie ją ujrzeć chociażby w tej chwili. Dzisiaj więc o zachodzie będę czekał na donnę Simonę u stóp Fiesolańskiej góry. Potem wprowadzę was do domu Beritola i zaręczam ci, messer Girasole, będziesz mi za to wdzięczny.

MATTEO
(wzruszony)

Nie przyrzekam, by długo trwała moja wdzięczność. Ten dom, bez Simony, mojego grobu będzie tylko progiem...

## SCENA 9.

Ciż Simona — Tessa.

(Tessa i Simona wnoszą wino, chleb ser, owoce)

MATTEO
(udając spokój)

Oto i nasza Simona!

http://rcin.org.pl

(do Simony, ze wzruszeniem, wskazując na Cornelia)

Simono, messer Cornelio, zaufany i domownik zacnego i szanowanego w całej Florencji kupca Beritola.

(ukłony)

Messer Beritolo, prosi cię, Simono, abyś zechciała zostać towarzyszką jego żony, Monny Clarissy, i zamieszkała w jego domu.

TESSA

(zachwycona)

Towarzyszką żony tego bogacza!.. Na Madonnę!! Dom Beritola jest tak piękny, jak pałac Luca Pitti!!

CORNELIO

Nieinaczej, zacna pani Tesso.

MATTEO

(drżącym głosem)

Czy zgadasz się, Simono?

SIMONA

Nie znam tej pani i nic o niej nie wiem.

TESSA

Dla twej przyszłości to jest los prawdziwy!

SIMONA

Jeśli mówicie, że tak będzie lepiej dla mnie i dla was... O, mój drogi dziadku! Wiesz, jaka boleść mojem sercem rządzi...



http://rcin.org.pl

CORNELIO

Nie sądź, donna Simono, że cię tam jakie udręki czekają. Kto wie, czy los cię prezemnie do największego nie prowadzi szczęścia?..

TESSA
(zadowolona)

To zupełna prawda. Nic niewiadomo, co spotka człowieka. A piękna dziewczyna całe swe szczęście ma zawsze przy sobie. Trzeba tylko szukać dobrej sposobności!

(do Mattea)

Czy mamy chować ją tu na wieśniaczkę? W domu tak znacznego obywatela może poznać kupca, który ją pojmie z ochotą za żonę...

SIMONA
(z boleścią)

O tem tylko nie mów! Lecz wolę to, niż klasztor.

(do Cornelia)

Sądzę, że będę mogła, ilekroć zapragnę, odwiedzić wszystkich blizkich memu sercu...

CORNELIO
(z uśmiechem)

Bez obawy. Wszakże we Florencji niema niewolnictwa.

SIMONA
(zarzucając ręce na szyję Mattea)

Przybiegnę tu, dziadku, przybiegnę ilekroć będę mogła! Jak zawsze klęknę przy twoich kolanach.

http://rcin.org.pl

(klęka przy ławce, na której siedzi Matteo)

MATTEO
(drżącym głosem)

Simono...

SIMONA

I będę taką, jak dawniej, maleńką Simoną, gdyś mi na piasku pierwsze rysował litery — a ja z nich pierwsze układałam słowa...

MATTEO
(wzruszony)

Pamiętasz, jakie to były słowa?..

SIMONA

Pamiętam! Bóg, Sztuka i Miłość!

MATTEO
(ściska ją z płaczem)

Simono... Simono...

**Zasłona.**

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



http://rcin.org.pl

## AKT II.

Komnata w domu Pancrazia Beritola. Wprost taras, wychodzący na ogród, oddzielony szeregiem kolumn. W górze galerja, łącząca dwie boczne komnaty. Z lewej— zasłona. Dzień. Słońce chyli się ku zachodowi. Przy jednej z kolumn stoi oparty Pancrazio i patrzy w ogród. Lat 50, ubrany skromnie, po kupiecku. Koło niego stoi Cornelio w uniżonej postawie.

### SCENA 1.

Pancrazio — Cornelio.

CORNELIO

Człowiek ma dwa ciała i duszę. Jedno ciało, które jak zwykła ziemska materja podlega rozkładowi, i drugie, niewidzialne, lubo widzialne tylko przez ludzi, do tego przez naturę przysposobionych. Zabójstwo naprawdę byłoby wtedy, gdyby można było zabić to drugie ciało, wraz z duszą, aby z człowieka nic nie pozostało ani na tym, ani na tamtym świecie.

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(patrząc ciągle w ogród)

Bardzo to ciekawe, co mówisz, Cornelio...

(nagle z szyderstwem)

Patrz, jak się umizga to szczenię Vincila, jak rękę do serca przykłada, jak się uśmiecha czule! Jak sądzisz, o czem on jej może teraz mówić?

CORNELIO

Czyż trudno się domyśleć? Od stworzenia świata ludzie młodzi i piękni mówią o miłości.

PANCRAZIO
(gwałtownie)

Dosyć!

(odchodzi od okna, wzburzony. Po chwili spokojnie)

Zatem, według twego zdania, zbrodnia byłaby wtedy zbrodnią, gdybyśmy mogli zabić duszę! Pozbawić kogoś ciała, skazać go tylko na wieczne bytowanie poza ziemią, znaczy ciału niewygodnego dla nas człowieka odebrać ruch, wolę, możność popełniania niegodziwości.—Wielka to ulga dla sumienia!

CORNELIO
(z naciskiem)

I pomoc nielada w nieszczęściu!

PANCRAZIO
(gwałtownie)

Jeszcze go niema!



http://rcin.org.pl

(patrzy na niego uważnie)

Myślisz, że mnie zdradziła?

(gwałtownie)

Może już wiesz o tem, lecz milczysz, nie chcąc wywoływać śmierci?.. Och, mów prawdę!! Losu nie zmieni milczenie!

CORNELIO

Czyżbym mógł pomyśleć o czemś tak okropnem? Lecz możliwość zdrady nie jest mniejszem cierpieniem od zdrady już spełnionej.

PANCRAZIO
(szeptem)

O, tak, tak...

CORNELIO
(ze współczuciem)

Leżeć przy boku uśpionej małżonki i suchemi oczami wpatrywać się w obrazy własnej imaginacji!.. Nie być zupełnie pewnym, czy te białe ramiona nie obejmowały wczoraj pięknego kochanka...

PANCRAZIO

Milcz, milcz, na Boga! Milcz!

(po chwili)

To, co widzę, wystarcza, bym oszalał z bólu!

(patrzy znów w ogród)

Idą przez aleję.

http://rcin.org.pl

(szyderczo)

Patrz, jacy piękni! Zaiste, dobrana z nich para!!

CORNELIO
(patrząc)

Monna Clarissa zrywa róże...

PANCRAZIO
(z rozpaczą)

Daje mu ją!..

CORNELIO

Coś mówi...

PANCRAZIO

Gdybym mógł słyszeć teraz jego słowa!..

CORNELIO
(szyderczo)

Czyż błogi uśmiech ich treści nie pisze na twarzy?

PANCRAZIO
(z nienawiścią)

O, Leonardo! Za prędko idziesz! Chcesz, widzę, własną śmierć wyprzedzić?!

CORNELIO
(szeptem)

Możesz go, panie, usunąć inaczej...



http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(stanowczo)

Wiem. Pojedzie z Vincilem, który chce go nam tutaj zostawić na dłużej. Nie zgodzę się na to! Jeszcze dziś wieczorem nie będzie w naszym domu tego bawidamka!

CORNELIO
(szyderczo)

A Monna Clarissa, jeśli go już kocha — swemi myślami pójdzie w jego ślady... Tęsknota, panie, to słońce miłości! Będzie o nim marzyła, pragnęła, czekała — i miłość, która jest dzisiaj w zaczątku zaledwie, dzięki gwałtownej rozłące zmieni się w płomień, który zniszczy ciebie...

PANCRAZIO
(z rozpaczą, bezradnie)

Cóż więc mi radzisz czynić?!.. Widzisz, że mnie to nagłe nieszczęście złamało...

(z bólem, zgnębiony)

Syn przyjaciela mojego Vincila, którego kocham, jak własnego brata — i ona — umiłowana, jedyna kobieta, która — na duszy mej klnę się zbawienie! — całe me serce w miłość przemieniła! I oto widzę, że z chwili na chwilę przejrzysty lazur jej oczu się mąci, a słowa nawet najzwyklejszej treści, jeśli je do mnie kieruje w rozmowie, dźwięczą nieznaną mi dotąd oschłością.

(zakrywając oczy z boleścią)



http://rcin.org.pl

Tracę, tracę mą drogą Clarissę!.. I nie wiem w jaki uratować sposób oddalający się sens mojego życia!..

CORNELIO

Trzeba Leonardowi podsunąć kobietę, któraby jego sercem zawładnęła...

PANCRAZIO
(śmiejąc się drwiąco)

Myślałem, że twe doświadczenie, braciszku, jest większe...

CORNELIO
(szyderczo)

Szatan stworzył miłość i dał jej całą swą przewrotną mądrość. Jest jednocześnie dalekowidząca i ślepa, miłosierna i okrutna; tworząca nowe życie i zadająca śmierć dawnemu... Można jej żywioł nieobliczalny wyzyskać, gdy się chce i umie...

PANCRAZIO

Piękniejszej od Clarissy nie było nawet i w willi Careggi, wśród najcudniejszych kurtyzan Lorenza! Gdzie znajdziesz taką dla której zapomnieć można, że ona kochała...?

CORNELIO
(ponuro)

Takiej niema. Wiem, panie, że kto raz w życiu miał w swych objęciach taką kobietę, jak twoja małżonka... Och, wszakże domyślam się tylko, a jednak wierzę, że już tęsknota prze-



http://rcin.org.pl

żarła mu serce, jak rdza przeżera zapomnianą zbroję!..

(po chwili)

Ale znalazłem taką, która jego kocha!

PANCRAZIO
(zdumiony)

Kochankę Leonarda?!..

CORNELIO

Donnę Simonę, wnuczkę starego złotnika. Zwie się Girasole.

PANCRAZIO

Nie słyszałem o nim

CORNELIO

Posłyszawszy, że w jego właśnie domu gościł signor Vincilo, poszedłem „Pod pielgrzyma", żeby się czegoś dowiedzieć od sługi Mattea. Hultaj lubi Orvietto, więc wszystko wyśpiewał przy drugiej amphorze. Po ich odjeździe zatem donna Simona płakała dzień cały. Francesco przysiągł, że jest zakochana, że jakiś kwiatek całuje ze łzami i wciąż powtarza imię Leonarda! To mi nasunęło myśl pewną, gdym wczoraj wieczorem widział przy fontannie twoją małżonkę, panie, i... jego! Gdy —

(z tłumioną wściekłością)

— blizko siebie siedząc, rozmawiali szeptem... a głos jej dźwięczał tak miękko... tak czule...

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(zakrywając twarz)

O Madonno, zlituj się nademną!...

CORNELIO
(panując nad sobą)

Żeby sprowadzić tu donnę Simonę. Może jej miłość dziewicza odwróci jego namiętność od Monny Clarissy. I skusi go rozkoszą, którą się będzie mógł sycić tu bez niebezpieczeństwa.

PANCRAZIO
(z zainteresowaniem)

Byłeś więc u tego złotnika, Cornelio?

CORNELIO

Dziś o świcie.

Prosiłem go w twem imieniu, panie, aby pozwolił swej wnuczce zostać służebną damą twej małżonki. Z początku się wahał, lecz jak zwykle w tych razach djabeł bez proszenia swe usługi zgłosił.

Jeden z Companiaccich nazwiskiem Torello upodobał sobie tę piękną dziewczynę, o czem wiedziałem również od Franceska. Stary więc, ze strachu, by mu jej nie porwał, gdym lekko o tem wspomniał, zgodził się, choć z płaczem, aby się skryła w twoim domu, panie. Nie przeczuwa, biedak, że ją wysyła w ramiona kochanka!..

PANCRACIO

Pomysł jest niezły, choć wolałbym szczerze, by się bez takiej intrygi obyło.



http://rcin.org.pl

(posępnie)

Chciałbym ze swojem sumieniem być w zgodzie,

CORNELIO
(szyderczo)

Rozkosz miłości usypia sumienie. Gdy Leonardo, olśniony Simoną, z całym zapałem młodzieńczych porywów, zacznie ją chwalić, uwielbiać, podziwiać — Monna Clarissa, jak każda kobieta — o, wierz mi, panie! — nie zostanie dłużną! Możesz być pewny, że go znienawidzi!

Wtedy jej miłość powróci do ciebie.

PANCRAZIO
(z westchnieniem)

Oby tak się stało! Lepiej jednak będzie, gdy Leonardo dom mój opuści...

(z lękiem)

Chyba, że Vincilo nie zechce syna w podróż z sobą zabrać.

CORNELIO

Donna Simona dziś jeszcze tu będzie. Trzeba uprzedzić Madonnę Clarissę. Nie może być zdziwiona, gdyż sama w swym czasie, gdy się jeszcze nudziła przed przybyciem gości, prosiła, panie, byś dał jej towarzyszkę.



http://rcin.org.pl

PANCRAZIO

Będzie ją zatem miała! Masz tymczasem tę kieskę.

(podaje mu kieskę, która spada na ziemię)

CORNELIO
(nie podnosząc kieski, drwiąco)

Nie chcesz mi za nic być dłużnym, mój panie?! Nie za wszystko można pieniędzmi zapłacić!

(podnosi kieskę i chowa do kieszeni)

PANCRAZIO

Nie za wierność twą płacę, lecz zwracam wydatki. Nie chcę, byś dla mej sprawy najmniejszy chociaż uszczerbek ponosił.

(z bólem)

Miłość Madonny, to mego życia... rachunek... Cornelio...

CORNELIO

I mego, panie!

PANCRAZIO
(zdumiony)

Twego!...

CORNELIO
(ponuro)

Gdyby Neapolitańczyk miał tu tryumfować, przysięgam!...

(po chwili, opanowawszy się)



http://rcin.org.pl

Dla twego, panie, honoru — życia nie oszczędzać!

PANCRAZIO
(ściskając go)

Nie sługą mym jesteś, ale przyjacielem!...

## SCENA 2.

Ciż — Clarissa — Leonardo.

Clarissa i Leonardo wchodzą razem z ogrodu.

LEONARDO
(dwudziestokilkoletni młodzieniec, bardzo piękny, ubrany bogato, — do Clarissy)

Pozwól zatem, pani, że się oddalę. Chcę jeszcze z ojcem mym porozmawiać.

CLARISSA
(lat 28, włosy rude, ubrana bogato, spojrzenie wyniosłe. Bardzo piękna)

Nie zatrzymuję cię; messer Vincilo za chwilę wyrusza. Słusznie więc będzie, gdy się z nim teraz pożegnasz bez świadków.

PANCRAZIO
(oschle)

I ja tak sądzę. Miejsce syna przy ojcu, zwłaszcza gdy odjeżdża w tak niepewną drogę.

LEONARDO

Spieszę do niego i będę go błagał, abym w tej drodze mógł mu towarzyszyć.

(kłania się i wychodzi)



http://rcin.org.pl

## SCENA 3.

Pancrazio, Clarissa, Cornelio.

CLARISSA
(z zachwytem, nieco tłumionym rozwagą)

Jakże znać na nim dworskie wychowanie! Dwór króla Ferranda, rycerskich obyczajów jest prawdziwą szkołą!

PANCRAZIO
(ironicznie)

A wśród tych rycerzy piękny Leonardo jest dla wszystkich wzorem!

CLARISSA
(udając, że nie spostrzega jego tonu)

I ja tak sądzę. Vincilo syna swojego wychował, mając kastylskie wzory na uwadze. Nie pogrubiając jego charakteru, uczuć i manjer ohydą żołnierską, dał mu szlachetność hiszpańskich rycerzy, ich honor w boju i wdzięczność w rozmowie...

PANCRAZIO
(z tłumioną boleścią)

W rozmowie... z damami, chciałaś zapewne powiedzieć, Clarisso?...

CLARISSA
(wyniośle)

Rzecz prosta, mój mężu! Nie sądź, by mało dla nas to znaczyło, z kim rozmawiamy. Z rycerzem, pełnym czystego podziwu dla wdzięków płci naszej, czy z poczciwym gburem, który nam



http://rcin.org.pl

prawi żołnierskie koncepty, lub bawi rozmową o bankructwach kupców.

(śmiejąc się ironicznie)

O cenie sukna, liczbach i procentach!..

PANCRAZIO
(z goryczą)

Niestety; obie posiadam przywary! Byłem żołnierzem, dzisiaj jestem kupcem! Nie chcąc cię zatem razić słów mych grubą formą, zgodnie z twem życzeniem, droga moja żono, sprowadzam donnę Simonę, która tu będzie twoją powiernicą.

CLARISSA
(zdziwiona)

Czy ja prosiłam cię o towarzyszkę?

PANCRAZIO

Nie pamiętasz?

CLARISSA

Być może, w chwilach źrącej nudy mogłam wspomnieć i o tem...

PANCRAZIO

Ja zaś nieprędko, znając twe wymogi, mogłem wyszukać godną ich doncellę. Z donny Simony jednak winnaś być zadowolona.

(Ironicznie)

Z nią będziesz mogła mówić... delikatnie!..

CLARISSA

Któż to jest za jedna, ta donna Simona?

http://rcin.org.pl

CORNELIO
(z uszanowaniem)

Wnuczka złotnika. Dobrze wychowana; umie czytać, haftować, pięknie gra na lutni...

CLARISSA
(z niepokojem)

Czy ładna?

CORNELIO
(z pewnem wzruszeniem)

Jedną znam tylko miarę kobiecej piękności, tę, którą natura ustanowiła, stwarzając ciebie, szlachetna pani!

PANCRAZIO
(śmieje się szyderczo)

Ho, ho Cornelio—Jakżeś jest rycerski. Nie byłeś czasem paziem Izabelli... nim cię jak Hioba znalazłem na drodze? Umiesz przemawiać, jakbyś się także na dworze króla Ferranda wychował!—Kastylskim tylko pochlebiając wzorom.

CLARISSA
(patrzy na Pancrazia z pogardą. — Do Cornelia:)

Kiedyż przyjedzie?

CORNELIO

Dzisiaj nad wieczorem.

CLARISSA

Przyjmę ją chętnie, gdyż sama uważam że brak mi wiernej i oddanej służki. Lecz ciebie proszę, kochany Pancrazio, byś z niej nie szydził, gdy będzie do mnie mówiła z szacunkiem.



http://rcin.org.pl

Wszak jestem twoją małżonką, i prawo, jak sądzę, mam równe twemu, do grzeczności służby.

PANCRAZIO
(tłumiąc wzburzenie)

Tak! Jesteś moją małżonką, Clarisso! I dobrze bardzo, że o tem pamiętasz, bo właśnie chciałem ci dzisiaj przypomnieć, że wobec Boga na krzyżu przysięgłaś zarówno miłość, jak i posłuszeństwo.

CLARISSA
(z gorzkim uśmiechem)

Która kobieta na świecie, Madonno, może zapomnieć o tym dniu fatalnym, w którym przysięgła zostać niewolnicą?..

I czy — się znajdzie małżonek tak wspaniałomyślny, aby jej o tem wciąż nie przypominał?

PANCRAZIO

Najboleśniejsza to chwila, Clarisso, gdy trzeba własnej małżonce przypomnieć, że kłam zadany tej wielkiej przysiędze, zwie się nikczemną zbrodnią wiarołomstwa...

CLARISSA
(gwałtownie)

Śmiesz mówić o tem w obecności sługi?..

CORNELIO
(kłaniając się)

Oddalam się, panie.

(chce odejść)

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(rozkazująco)

Zostań!

(do Clarissy)

Pod jednym dachem mieszkając tu razem próżnobyśmy chcieli ukryć swe cierpienia.

(surowo)

Dziś Leonardo wyjedzie z Vincilem! Dosyć umizgów, róż, słodkich uśmiechów, cichych półsłówek, westchnień i ukłonów!..

(gwałtownie)

Dom mój jest domem kupca Beritola, w którym się ceni pracę, nie miłostki!!

(zatrzymując się przy drzwiach)

Radzę ci zatem i proszę, Clarisso, byś łącznie ze mną skłaniała Vincila, by Leonarda zabrał dzisiaj z sobą!

(wychodzi)

## SCENA 4.

Clarissa — Cornelio.

CLARISSA
(wzburzona)

Czyż jest możliwe, by wbrew jego prośbie Leonardowi odmawiać gościny? Kilka cichych rozmów, podany kwiat róży już się u niego zowie wiarołomstwem!..



http://rcin.org.pl

Madonno!.. Czemu mnie skazałaś na tak nędzne życie?..

CORNELIO
(szyderczo)

Czyżby ci tutaj czego brakowało szlachetna pani? Masz miłość małżonka, człowieka znanego z bogactw i zacności, dom jeden z najpiękniejszych, klejnotów zaś i strojów wyżej własnych marzeń! Czego więcej pragniesz?.. Chyba o północy, wśród szmeru słodkiego szemrzącej fontanny, cichych rozmów i westchnień...

CLARISSA
(wyniośle)

Co znaczy ta mowa?

CORNELIO
(ironicznie)

Krok naprzód w doświadczeniu. A wszakże wiesz, pani, że różnych losów doznawałem wiele, aż przejrzałem na oczy i świat ten ujrzałem takim, jakim jest.

CLARISSA

Jakimże jest w twych oczach?

CORNELIO

Rajem dla umarłych — piekłem dla tych, co żyją...

http://rcin.org.pl

CLARISSA
(drwiąco)

Bezpłodną nadzieją, że czas zawróci z drogi i pozwoli minione szaleństwa powtórzyć.

CORNELIO

Albo ich uniknąć! Bo pamięć tej nocy, której się cudem karmię, a szałem upijam—pamięcią jest o niebie, które się piekłem stało dla mej duszy!..

CLARISSA
(szyderczo)

Cud był za wielki dla brata Cornelia!

CORNELIO

Zaiste prawda... To był cud szatana. Bo Bóg ma swoje cuda, ale szatan swoje. Ten który się wtedy przytrafił w Wenecji, gdy do mej celi weszłaś o północy...

CLARISSA
(z przestrachem)

Milcz, milcz, nieszczęsny!..

CORNELIO

...był dziełem piekła! Bo odtąd w noc każdą me serce stało się demonów celą...

CLARISSA
(z pogardą)

Więc ciągle ta sama żądza cię pochłania? Pragniesz mnie, nie bacząc, żem żoną Pancrazia, że weneckiej nocy obłędy miłosne były szaleństwem, którem dziś pogardzam!



http://rcin.org.pl

CORNELIO
(z rozpaczą)

Oddam swe życie, aby tę jedną noc szaleństw powtórzyć!..

CLARISSA
(szyderczo)

Chcesz się fantazją serc wspaniałych karmić, jak chlebem codziennym? Niema już córki kupca Antonella!

CORNELIO
(gwałtownie)

Lecz został brat Cornelio! Szał żądz niezgaszony! Ten sam, który wśród cichych nocy śpiącego klasztoru tarzał się w obłędzie po kamieniach celi, zwąc cię błogosławioną!.. O, bluźnierco! Krwią swych ust, skrwawionych od powtarzania twojego imienia, błagał ten mnich Boga, by w jego sercu obraz twej piękności zgasił, odebrał wyobraźni zapach twego ciała... by ciebie i jego w proch grobu zamienił!... A gdy go Bóg zawiódł wtedy mnich szalony piekła oddał demonom los swych namiętności! I szatan go wysłuchał.

(groźnie)

Dziś znów jestem z tobą!

CLARISSA
(z pogardą)

Lecz zaspokojona ciekawość nie wraca. Nie radzę więc pamiętać, co zaszło w Wenecji, bo

http://rcin.org.pl

gdybyś raz jeszcze śmiał mi o tem wspomnieć, potrafię twe usta zamkną ci — na zawsze!

CORNELIO
(z goryczą)

Straszysz mnie śmiercią?... Czyż nie posłałem na śmierć swojej duszy? Chcesz mi odebrać tę znikomą cząstkę mojego bytu, która się zwie życiem? — Et lux perpetua luceat ei. Czemże dziś jestem? A czem byłem wówczas?...

CLARISSA
(z pogardą)

Pobożnym mnichem, klepiącym pacierze...

CORNELIO

Nie znałem życia, żądz świata i kobiet! ludzkiej miłości oszukańczych szaleństw!

(z rozpaczą)

Ty, Monna Clarisso, z chwil zwątpienia gorzkich, z tęsknoty krwi, ze zmysłów wyobraźni chorej, z gorączki mózgu — przyszłaś do mnie poto, by zgasić swą pięknością światło Zbawiciela! Raz jeden cię ujrzałem, i każda myśl moja szła już za tobą, jak pies niewolnicza! Każdy promień serca, zwrócony ku niebu, zawracał z drogi, by paść w twoje serce! Dla mego Boga już nic w niem nie miałem. — A kiedy przyszłaś pleśń kamiennej celi uczynić łożem dla swojego ciała, w księżyca wątłym promyku zachwycać bielą swych piersi, szałem rozkoszy, jakiej niebo nie zna, w duszy mej stworzyć ziemskie bałwochwalstwo — wiedziałem wtedy,



http://rcin.org.pl

że tylko żądz moich furjami władam — i żądzy mojej będąc niewolnikiem, będę nim zawsze, do końca dni moich!

CLARISSA

Dosyś, Cornelio, nie chcę o tem słuchać! Nie chcę pamiętać i wierzyć, żem mogła tak nizko upaść, aby w twych ramionach jedną godzinę miłości poświęcić! Ta hańba wstydem mnie pali i przejmuje trwogą przed czemś nieznanem, okropnem, tajemnem co się stać może dzisiaj, albo jutro...

(z rozpaczą)

Dlaczego jeszcze żyjesz?!...

CORNELIO

Bo ty mi dajesz życie—dając mi poznać wieczysty sens jego: żądzę! Wygnany mnich za furtą stał się psem bezdomnym, żebrakiem, błaznem, jarmarcznym kuglarzem, za kęs chleba pijanych mulników pachołkiem, sługą ich sług — najnędzniejszym celem szyderstw i razów... Lecz cię szukał ciągle, nienasyconą żądzą obłąkany, by tę noc szaloną w Wenecji powtórzyć — rozmnożyć w sto i tysiąc — noc niezapomnianą, błogosławioną postokroć, po tysiąc przeklętą!

(szyderczo)

Niech mi kto powie, że to nie jest życie... życie ze śmiercią tak na pół mieszane, jak wino w szklance zmieszane z trucizną...

http://rcin.org.pl

CLARISSA
(gwałtownie)

Musisz zapomnieć o tem, co się stało! Musisz stąd odejść!

CORNELIO
(szyderczo)

Teraz? Teraz, gdy Pancracio, toczony zazdrością, pragnie krwią się uleczyć? Kiedyż, na Madonnę, znajdę lepszą sposobność, by z cudzego szaleństwa skorzystać dla siebie?

CLARISSA
(groźnie)

Chcesz walki ze mną?

CORNELIO
(namiętnie)

Nie walki, lecz ciebie! Chcę cię w swych ramionach mieć taką, jak wtedy:... drżącą i cichą, obnażoną, nagą... Płonącą różem wstydliwej niemocy, a jednocześnie swym szałem — pijaną!

CLARISSA
(z pogardą)

Lecz jeśli powiem, że na moją wolę i cześć mą nastajesz, zuchwały sługo — zginiesz z rąk Pancrazia!

CORNELIO

A ty ze mną razem!

CLARISSA
(zdumiona)

Ja?!... Ja z tobą?! W głowie ci się miesza!



http://rcin.org.pl

CORNELIO
(drwiąco)

Przeciwnie! Umysł mam jasny, pamięć znakomitą! Czyż mógłbym nie pamiętać o słodkim podarku, który piękna Clarissa dała mi nad ranem?

CLARISSA

Na Boga, nie pamiętam! Co ci darowałam?

CORNELIO

Pukiel włosów, obcięty na pamiątkę szczęścia, schowany jako klejnot w jedwabnej chusteczce z haftem twych pierwszych liter:

(szyderczo)

Wszakże tej nocy córka Antonella — Monna Clarissa — kochała Cornelia! I chociaż może to był żart jedynie, ciekawość, czy fantazja damy, która z nudów bawi się ludzkiem życiem i ludzką miłością — lok twych jedwabnych włosów noszę tu, na sercu, a chustka z literami świadczy, że są twoje!

CLARISSA

Nikczemny mnichu!...

CORNELIO
(szyderczo)

Z nich może Beritolo bez trudu wyczytać, jak czyta czarownica z garsteczki popiołu — przeszłość! Taką, lub inną, tym razem cudowną! Godzin kilka spędzonych z mnichem na rozpuście! Ha, ha, ha!... Zaręczam ci, pani, że

http://rcin.org.pl

tym nowym dowodem twej dziewiczej cnoty będzie małżonek twój uszczęśliwiony!

CLARISSA
(z nienawiścią)

O, Madonno! Zdepcz tego węża! Ześlij trąd na niego!

CORNELIO
(ponuro)

Bądź moją bez walki. Bądź moją, Clarisso! Żar mego pragnienia zaspokój oddaniem... i nie szukaj miłostki, za którą w tym domu śmierć stąpa tak cicho, jak cień za człowiekiem!

CLARISSA

Grozisz?!!!

CORNELIO
(groźnie)

Jestem wenecjaninem! Ty wiesz, co to znaczy!...

(namiętnie, z nienawiścią)

Jedna noc rozkoszy za tyle cierpienia? To za mało, Clarisso! Ja chcę ceny równej...

CLARISSA
(z przestrachem)

Ktoś idzie...! Na Boga, odejdź stąd, nieszczęsny!...

Cornelio odchodzi na stronę, przyjmując pozę pełną uszanowania)



http://rcin.org.pl

## SCENA 5.

Ciż — Leonardo.

(Leonardo wchodzi)

CLARISSA

(panując nad sobą)

Ach, to wy, messer Leonardo! Jakiż jest zatem wyrok twego ojca?

LEONARDO

Stanowczo żąda, abym tu pozostał.

CLARISSA
(zdziwiona)

Czy cię to smuci?

LEONARDO

Gdyby nie to, że czas ukrywa przyszłość pełną niebezpieczeństw zostałbym we Florencji chociażby na zawsze! Lecz mówią, że Cezar Borgia z rozkazu Papieża zbrojąc się, w tajemnicy swe plany ukrywa. Nie chcę się z ojcem rozłączać na długo.

CORNELIO
(z uszanowaniem)

Racz mi wybaczyć, panie, że wtrącam swe słowo. Lecz zdanie rodzica winno twe sumienie całkiem uspokoić.

CLARISSA
(zdziwiona)

Więc i ty, Cornelio, jesteś tego zdania, że messer Leonardo winien tu pozostać?

http://rcin.org.pl

CORNELIO

Tak dla swego dobra, jak dla innych celów, jakich los będzie od niego wymagał.

CLARISSA
(z trwogą)

Więc lepiej, żebyś jechał!

(czule)

Jesteś taki młody! Boję się, by los, ten, zbyt wielkiej od ciebie nie żądał ofiary!

LEONARDO

Postąpię zgodnie z wolą mego ojca.

CORNELIO
(z ukłonem)

Idę uprzedzić messer Beritola, by się zawczasu mógł z tego radować.

(wychodzi)

## SCENA 6.

Clarissa — Leonardo.

LEONARDO

Niezwykły to sługa. Słyszałem, jak mówił wasz małżonek, pani, że go znalazł na drodze. omdlałego z głodu — że wam za to wiernością płaci nieograniczoną.

CLARISSA
(posępnie)

Cornelio był mnichem, którego za rozpustę wygnano z klasztoru! Dziesięć rzemiosł upra-



http://rcin.org.pl

wiał, nim go mój małżonek, jak psa bezdomnego do domu sprowadził i swą ufnością i sercem obdarzył. Czas jednak pokaże, czy za jego grzechy Bóg miłosierny raczył mu przebaczyć.

LEONARDO

Tem ciekawszy dla mnie! Na dworze Ferranda widziałem tylko paziów i rycerzy.

CLARISSA
(zalotnie)

A kobiety?

LEONARDO
(z westchnieniem)

O, pani!

CLARISSA
(oczarowana)

Co za wzruszenie widzę na twej twarzy! Czyżbyś do dzisiaj... zaliż to możliwe?.. nie zaznał szczęścia w ramionach kochanki?

LEONARDO

Pocóż nazywać miłością to wszystko, co z lekkich ku nam idzie obyczajów? Na dworze w Neapolu, jak zawsze i wszędzie, młodość i piękność święci swe tryumfy. I ja, przyznaję, nie byłem im obcy.

Lecz słodkie skrzydła prawdziwej miłości dotknęły mej duszy dopiero, gdym bramę Florencji przekroczył.



http://rcin.org.pl

CLARISSA
(wzruszona)

Cicho... O wielkich uczuciach nie mówi się głośno.

LEONARDO

Jakże jednak trudno nakazać sercu i ustom milczenie, gdy o miłości chciałoby się krzyczeć! Mówić o niej i ziemi i niebu, słońcu i gwiazdom, każdemu kwiatkowi, nawet kropelce zapomnianej rosy, błyszczącej tęczą u krawędzi listka.

CLARISSA
(z westchnieniem)

Niestety, życie ma władzę nad nami i każe kryć się z troskami serc naszych. Lepiej więc milczeć, nie budzić ciemnych sił, drzemiących w człowieku, którego zawiść i zazdrość, lub haniebna żądza tak często w życiu zamieniają w zwierzę.

(z żalem)

Och, Madonno!.. Czemuż nasze życie nieustanną jest walką krwi naszej z sumieniem? W walce tej zbrodnia się lęgnie!

(z nagłem wzruszeniem)

Lepiej naprawdę odjeżdżaj stąd dzisiaj, odjeżdżaj jaknajprędzej!

(ze strachem)

Błagam cię, odjeżdżaj!!



http://rcin.org.pl

LEONARDO

Cóż może grozić tym, dla których umrzeć ze słodkiem imieniem kochanki na ustach jest rozkoszą i szczęściem?...

CLARISSA
(wzruszona)

Nie mów tak głośno, drogi Leonardo.. Szczęście płochliwsze jest od młodej sarny. Twym słowom miłość dała swych natchnień melodje, które nie wszystkim mogą się podobać. Należy sposób znaleść, maskujący prawdę.—Podaj mi lutnię.

LEONARDO
(podając lutnię)

Służę ci, Madonno.

CLARISSA
(po chwili)

Mówiłeś mi w ogrodzie bajkę o rycerzu, który pokochał piękną samotnicę. W małym ogródku, wpośród róż kwitnących, pierwsze zamienił rycerz z nią spojrzenie. Mówisz, że w oczach jej ujrzał...

LEONARDO
(wzruszony)

...To senne marzenie, które do nas przychodzi z tajemniczych mroków, by w złudzie snu przez miłość z ludzi czynić bogów...

CLARISSA
(wzruszona)

Czy potrafiłbyś tę bajkę powtórzyć?



http://rcin.org.pl

LEONARDO
(wzruszony)

Za każdym razem powiem ci to samo, Monna Clarisso — i za każdym razem w mych słowach więcej zachwytu usłyszysz.

CLARISSA

Więc mów!.. Postaram się lutnią ci towarzyszyć, a ten, ktoby nas zechciał podsłuchać w tej chwili, za zwykłą zabawę weźmie twoje słowa.

(uderza w struny)

LEONARDO

Lecz muszę ci przedtem powiedzieć, Madonno, że nie był ów rycerz z Aragonji rodem, lecz z Neapolu, a donna, którą spotkał — piękną florentynką.

CLARISSA

Delikatna to była przenośnia nad wyraz...

LEONARDO

Ujrzał ją tak nagle, jak nagle między chmurami na niebie w przygasłym mroku lśni blask błyskawicy. Zaledwie jego oczy, zdumione swem szczęściem, w jej słodkim wzroku znalazły odpowiedź — jak gad wypełzła chwila pożegnania... Dał jej kwiat róży...

CLARISSA
(wzruszona coraz bardziej)

I cóż powiedział?...



http://rcin.org.pl

## SCENA 7.

Ciż — Pancrazio.

PANCRAZIO

(wchodząc, zatrzymuje się za kotarą na słowa: „zaledwie jego oczy...". Słucha z rozpaczą i przerażeniem)

LEONARDO
(rozmarzony)

Nie wiem, gdzie byłeś, słoneczny promieniu, lecz dusza moja ku tobie tęskniła!.. Może się snuła po gwiaździstem niebie, może ukryta w kwiecie wonnej róży, czekała, aż ją przytulisz do siebie... Może, o droga; w snach błądziła z tobą!..

(kryje twarz w dłoniach)

CLARISSA
(upojona miłością)

Mów, mów, Leonardo!.. W zimnej i surowej ciszy tego domu, w chłodzie i pustce, w której tu żyć muszę, twe słowa mają woń pierwszej młodości! Jakże rozkosznie poją głodne serce!..

PANCRAZIO
(z rozpaczą)

Boże, Boże sprawiedliwy!..

## SCENA 8.

Ciż — Di Vincilo.

VINCILO

(lat 55, dużego wzrostu, pełen godności i urody, właściwej swemu wiekowi, zastaje Pancrazia przy kotarze)

Cóż to, Pancrazio, czekasz na mnie tutaj? Chcesz, byśmy razem weszli do komnaty?

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(zmieszany)

Tak, tak, nie inaczej!

(puszcza go przodem, wchodzą)

VINCILO
(śmiejąc się dobrodusznie)

Czy ci nie przeszkadzamy, Madonno, w twej zabawie z lutnią?

CLARISSA

O, bynajmiej! Rada zawsze was widzę!

VINCILO

A syn mój czy dobrze służbę pazia pełni?

CLARISSA
(odkładając lutnię)

Raczej poety! Piękną mi właśnie opowiedział bajkę!

LEONARDO
(melancholijnie)

I nie zmyśloną, lecz z życia wziętą w całej swojej prawdzie.

PANCRAZIO
(do siebie)

Każde słowo, jak cios sztyletu!..

VINCILO

Będziesz miał możność, kochany mój synu, służyć Madonnie, gdy na to zezwoli, opowiadaniem wielu innych bajek, gdyż nie wiem jeszcze, kiedy cię znów ujrzę.


http://rcin.org.pl

CLARISSA

Bardzo nam przykro, że nas już opuszczasz, szlachetny panie. Słyszałam jednak, że ważne sprawy zwą cię na dwór Sforzy.

VINCILO

Przyszedłem właśnie pożegnać się z tobą, Monna Clarisso, i twej łaskawości polecić syna mego, Leonarda.

CLARISSA
(tłumiąc wzruszenie)

Wasz syn ozdobą będzie tego domu. Zechciej w to wierzyć, że łaskę nam czynisz!

PANCRAZIO
(gwałtownie)

Clarisso!!

(opanowując się)

Każ wydać rozkaz, by nam tu wina nieco przyniesiono.

(z udaną swobodą)

Musimy wypić na pomyślną drogę — nieprawdaż, Gianni? I pomówić jeszcze o ważnych sprawach.

CLARISSA
(do Leonarda, z czarującym uśmiechem)

Nie przeszkadzajmy więc statecznym mężom.

LEONARDO
(idąc za nią)

Jestem na twe usługi, ojcze.

http://rcin.org.pl

VINCILO

Zaraz cię zawezwę, by cię przed drogą raz jeszcze uścisnąć.

(Clarissa i Leonardo wychodzą)

## SCENA 9.

Pancrazio — Vincilo.

PANCRAZIO
(prosząc by usiadł, posępnie)

Największym wrogiem handlu, mój Gianni, jest wojna. Z handlu i spokoju lud czerpie korzyści, a lud, to Florencja. To cała Italia!.. Największa nasza troska, to Medyceusze. Gdy będą wygnani, a szczerze w to wierzę, nikt nie będzie już myślał o mrzonkach Cezara.

VINCILO

Lecz przedtem będziecie tu mieli Francuzów!

PANCRAZIO
zgnębiony)

Biedna Italia — i biedna Florencja!..

VINCILO

Czyż może być inaczej, jeśli namiestnikiem Piotra został Roderigo Lenzuoli Borgia? O, świecie! Jakaż obłuda tobą rządzi!.. Wybór Borgii, to koniec spokoju w Italii!..

PANCRAZIO

Hiszpanie nad całym światem chcieliby panować!



http://rcin.org.pl

VINCILO

Dlatego Karol VIII, chcąc się zabezpieczyć, postanowił Neapol zagarnąć dla siebie.

PANCRAZIO

Jedziesz zatem do Medjolanu, by Sforzę odwieść od przymierza z Francją?

VINCILO

Jadę w poselstwie od króla Ferranda, lecz przedewszystkiem jestem kondotjerem. Będę służyć temu, kto więcej zapłaci. A teraz słuchaj uważnie, Pancrazio.

(tajemniczo)

Istnieje zamiar, aby stworzyć ligę. Borgię można przekupić, księcia d'Este z Ferrary przekonać, a Sforzę — znęcić słodką obietnicą, że go Papież rozgrzeszy z zabójstwa bratanka i pozwoli spuściznę Galeazza zatrzymać. Jeśli to się uda, puścimy Francuzów choć pod sam Neapol, a potem zamkniemy im drogę powrotną. Będą, jak w potrzasku!

PANCRAZIO

(z pewnym przymusem)

Z tego jednak, co mówisz, kochany mój Gianni, nie wynika przyczyna, wybacz mi, dość ważna, dla której nie chcesz zabrać z sobą Leonarda.

VINCILO

(gorąco, z miłością)

A me ojcowskie serce?! Jedyny mój syn! Nie wiem, jak daleko posunął się już Moro

http://rcin.org.pl

w układach z królem, lecz jeśli to prawda, co mówią w Neapolu, że Sforza szuka w Karolu Francuskim obrońcy przed karą za ohydną zbrodnię, którą jak mówią, spełnił na Galeazzo— to moje poselstwo źle się może skończy. Zawsze łatwiej jest zginąć samemu, niż z synem, którego się kocha, tak jak ja jego kocham. Dlatego chcę i muszę go tutaj zostawić, pod twą opieką, kochany Pancrazio, i proszę, byś go tu, jak więźnia, trzymał. Syn Di Vincila nawet w rękach Piotra, choć Medyceusze niewiele dziś znaczą, może być również cennym zakładnikiem.

PANCRAZIO
(w pewnem rozdrażnieniu)

Dlaczego jednak — wybacz mi Giovanni — nie został Leonardo pod opieką dworu? Ja jestem tylko kupcem...

VINCILO

Właśnie dlatego. Stoisz zdaleka od polityki. Pod twem czułem okiem mogę być pewny życia mego syna.

PANCRAZIO

Pewny?... A któż z Bogiem taki układ zrobi?

VINCILO

Dziś jeszcze nie wiem, po czyjej stronie będę z korzyścią dla siebie mógł walczyć. Gdy się to rozstrzygnie, wtedy natychmiast wezwę


http://rcin.org.pl

Leonarda; tymczasem jednak wierzę, z głębi serca, że gdyby mu groziło tu niebezpieczeństwo. ty, pomny naszej przyjaźni, będziesz mu obrońcą —nieprawdaż, Pancrazio?...

(po chwili)

Podaj swą rękę, stary towarzyszu, i daj mi słowo, że syn mój w twym domu dla ciebie także będzie twoim synem!

(zdumiony)

Dlaczego milczysz?...

(po chwili, zdumiony)

Czyżbym się mylił, zwąc się przyjacielem?...

PANCRAZIO
(szeptem)

O, Madonno...

VINCILO
(patrzy na niego zdumiony, po chwili)

Czyż mam cię może nazwać niewdzięcznikiem?...

PANCRAZIO
(z rozpaczą i wyrzutem)

Gianni!...

VINCILO
(zdumiony)

Ja cię nie poznaję...

PANCRAZIO

Gdyśmy w młodości razem byli w wojsku, jedli chleb z cebulą, spali pod namiotem, by-

http://rcin.org.pl

liśmy szczerą związani przyjaźnią. I tak, jak ja dla ciebie gotów byłem zawsze życie swe poświęcić, tak i ty dla mnie! Los był ci jednak lepszym opiekunem. Tobie dał możność zbroczyć się krwią dla mnie; dług zaciągnąłem zaiste ogromny—lecz gotów spłacić go jestem i dzisiaj, chociażby zaraz! Odbierz, co dałeś, Giovanni!

(podaje sztylet)

Oto mój sztylet. Konającemi wargami zaświadczę, żem się sam przebił!

VINCILO
(z żalem)

Pancrazio! Jak ty mówisz do mnie?!...

PANCRAZIO
(z boleścią)

To jeszcze nie koniec twej łaski, Vincilo. Bo gdy me zdrowie nie pozwoliło służyć dłużej w wojsku i musiałem handlem się zająć, tyś ciężkiego grosza, uzbieranego za cenę niebezpieczeństw wojny, dał mi 3.000 szkudów na początek.

VINCILO
(kładąc rękę na sercu)

Wszystko, co miałem.

PANCRAZIO
(coraz bardziej rozdrażniony)

Dzięki tym pieniądzom dziś jestem bogaty! Lecz jeśli chcesz, to za te 3.000, które ci przecież już dawno oddałem, dam dzisiaj 10 razy po 3000...

(z rozpaczą)


http://rcin.org.pl

Lecz nie było mowy, bym ci się odwdzięczał czemś więcej, Gianni, niż złotem—lub życiem!

VINCILO
(rozżalony)

Na Boga, czyż ratując niegdyś twe życie, Pancrazio, myślałem, że będę miał w tobie dłużnika?! Chcesz mi pieniędzmi płacić za me przywiązanie? Przyjaźn nie szuka zapłaty, lecz wzajemności. Dlaczego nie chcesz, by mój Leonardo ciebie za ojca swego uważał? Co za nienawiść niewytłomaczona do krwi tej samej, która z żył moich w twojej, Pancrazio, płynęła obronie?...

PANCRAZIO
(z bólem)

Mówisz: niewytłomaczona? Lecz gdybym chciał ci ją wytłomaczyć, zaręczam, Gianni, nazwałbyś mnie głupcem! Imaginacją własną oślepionym szaleńcem, który swej duszy zbłąkanej nie może odnaleść! Nie! Nie uwierzyłbyś nigdy! A śmiechu twego nie zniósłbym w tej chwili!... Lepiej go zabierz ze sobą, zabierz go, Vincilo!...

VINCILO
(unosząc się)

Jeśli się nie mylę, i chcesz naprawdę, by ci tu miejsca mój syn nie zabierał —

(szyderczo)

— a może i w jadle uszczerbku nie czynił — to pomyślę, że cię niegodne człowieka skąpstwo



http://rcin.org.pl

opanowało i wezmę go ze sobą choćby na śmierć pewną! Ale na żywą krew świętego Januarego, klnę się, że pamięć o tobie, Panzrazio, jako o podłym człowieku zachowam!!

PANCRAZIO
(z rozpaczą)

Gianni!!... Gianni!!...

VINCILO
(z goryczą, do siebie)

Żmija, co kąsa pierś ogrzewającą, czemże jest czasem wobec przyjaciela?...

(pauza)

PANCRAZIO
(wyjmuje ze skrzyni sakiewkę z pieniędzmi)

Weź tę sakiewkę z tysiącem florenów i rozdaj między ojców w Medjolanie. Niech każdy za mnie mszę świętą odprawi i za mą duszę pomodli się szczerze.

VINCILO
(z radością)

Oto i pierwsza oznaka sumienia! Skrucha wobec największego grzechu, jaki ma człowiek, gdy dla różnych celów własnej przyjaźni chce odebrać serce.

(bierze sakiewkę)

Do tych florenów garść swoich dołożę, i będę błagał, aby cię Bóg łaskaw z jakiejś rozterki niezdrowej uleczył i myślom twoim dał prosty kierunek:



http://rcin.org.pl

(serdecznie)

Podaj mi rękę, kochany Pancrazio, i zapomnijmy o naszej rozmowie! Wierzę ci zawsze, a kocham — jak ufam!

(obejmuje go i ściska serdecznie)

PANCRAZIO

Proś, by Madonna sił mi nie skąpiła!..

## SCENA 10.

Ciż. Clarissa, Leonardo, Cornelio i pachołek, który wnosi wino.

CLARISSA

Jakiż jest zatem rezultat rozmowy? Czy zostawiacie nam swojego syna?

VINCILO

Tak. Uradziliśmy z kochanym Pancraziem, że nigdzie bardziej nie będzie mu dobrze.

LEONARDO

Z pokorą poddaję się twojej woli, ojcze.

PANCRAZIO
(do siebie)

Łotr, świętoszka udaje!

(do Cornelia)

Słyszysz? Z wolą się ojca godzi!

CORNELIO
(szeptem do Pancrazia)

Tak mu napewno kazała powiedzieć.



http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(z udaną swobodą)

Więc strzemiennego, kochany Giovanni! Słońce zachodzi i wkrótce drogę twoją zmierzch osłoni.

VINCILO
(biorąc szklankę)

W drogę więc!

CLARISSA
(podnosząc swą szklankę)

Na twą pomyślność, szlachetny panie!

VINCILO
(ze wzruszeniem)

I za waszą w tym domu!

(piją)

Co za wino, na honor, prawdziwe cypryjskie! Żyjesz tu sobie, Pancrazio, jak książe!

PANCRAZIO
(posępnie)

Jeśli się sprawdzi to, co przepowiada Savonarola, niewiele z tego zostanie Clarissie!

CLARISSA

Dwie przepowiednie już się sprawdziły: śmierć papieża Inocentego i śmierć Lorenza. A teraz grozi klęskami i ogniem. Nad Florencją widział miecz skrwawiony!

LEONARDO

My też mamy miecze!



http://rcin.org.pl

VINCILO

Lecz nic nie mamy, by leczyć niezgodę, a zawiść zmienić w pogodne braterstwo!.. — No, ale czas na mnie.

CORNELIO
(z ukłonem)

Szlachetny panie, koń już na was czeka.

PANCRAZIO

Przejdziesz, Gianni, przez ogród i ukrytą bramą wyjedziesz na drogę.

VINCILO
(serdecznie)

Dzięki ci, Pancrazio. Pamiętaj o mej prośbie!

(ściska go.—Do Clarissy: wskazując Leonarda)

A ty, czcigodna pani, racz mu nie skąpić swojej łaskawości!

CLARISSA
(panując nad wzruszeniem)

Z mej strony, panie, nie zaznasz zawodu

VINCILO

Mogę więc jechać ze spokojnem sercem.

(ściskając czule Leonarda)

Nie przystoi łez ronić, lecz łzy same płyną jak krew z otwartej rany. Synu mój! Pamiętaj, że gdyby mnie jakie nieszczęście spotkało —

(wskazuje Pancrazia)

on ci pomoże pomścić twego ojca.



http://rcin.org.pl

LEONARDO

Jedyna to pociecha w tej gorzkiej rozłące. Lecz choć sam jedziesz, nie będziesz samotny, bo moje przywiązanie i synowska miłość, jak cień twój z tobą będzie nierozłączna! Lecz może słusznie każesz mi tu zostać, nie chcąc by syn twój wraz z tobą mój ojcze, w jednym dniu może lub jednej godzinie, kładli swe życie razem w ręce Sforzy! Ja więc zostanę tu! — drugi ty— Vincilo — i gdyby los chciał płomyk twego życia zgasić morderczo w lochu Lodovica — tylko połowę Ciebie — będzie w stanie zgładzić, bo druga tutaj zostaje dla zemsty...

VINCILO

Czyż nie mam prawa szczycić się mym synem?..

LEONARDO

Pomogę wsiąść ci na konia, mój ojcze.

CLARISSA

A my z tarasu będziemy cię żegnać.

PANCRAZIO
(błagalnie)

Powracaj, Gianni!.. Wracaj jaknajprędzej!

VINCILO

Bóg naszym losem kieruje, Pancrazio. — Żegnajcie!

(wychodzi, z nim Leonardo i Cornelio)



http://rcin.org.pl

## SCENA 11.

Pancrazio i Clarissa.

PANCRAZIO
(z goryczą)

Sądzę, że i bez przyrzeczeń będziesz dla niego pełna łaskawości. Gianni nie będzie miał zawodu!

(śmieje się drwiąco)

Gianni łaskawość twą kupił dla syna!... Ha, ha, ha!... O, Gianni, Gianni!... Przeklęta niech będzie chwila, w której odbiłeś cios miecza śmiertelny! Przeklęte te 3.000 szkudów, za które kupiłeś moją hańbę!..

CLARISSA
(pogardliwie)

Widzę, że cię szaleństwo ogarnia! O jakiej hańbie mówisz?

PANCRAZIO
(z wściekłością)

O jakiej?!

(chwyta ją za rękę gwałtownie)

Nie proś Boga, bym się o niej przekonał! Bo póki wątpliwość mną miota, tej wątpliwości zawdzięczasz swe życie!

CLARISSA
(z dumą)

Obrażasz mą godność niewieścią!

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(szyderczo)

Mąż ją obraża, gdy się wierności dla siebie domaga; lecz kiedy młokos zaledwie poznany wśród cieniów nocy wyłudza spotkanie i jak do dziewki służebnej się wdzięczy — wtedy jej godność nie jest obrażona! Bo dla kochanka jest rozkosz, a godność dla męża.

CLARISSA
(zimno)

Nie wiem, co chcesz mi przez to powiedzieć, Pancrazio.

PANCRAZIO
(wyrywa gwałtownym ruchem sztylet)

Że tym sztyletem dokończę rozmowy! I klnę się na duszy zbawienie, Clarisso — że twej godności i mego honoru ja będę stróżem wiernym— i mścicielem!

(chowa sztylet z powrotem)

VINCILO
(za sceną)

Żegnajcie, drodzy przyjaciele!

CLARISSA
(idąc w stronę tarasu)

Żegnaj nam! Szczęśliwej drogi!

PANCRAZIO
(prawie z rozpaczą, z tarasu)

I wracaj prędko, Gianni! Na Boga, błagam cię, wracaj prędko!..,
(opiera się o kolumnę, wyczerpany)



http://rcin.org.pl

Santa Maria del Fiore!... Czemu tak straszliwa trwoga mnie ogarnia? Co się ma stać w tym domu?...

CLARISSA
(zimno)

Jeśli myślisz o zbrodni, to namyśl się dobrze, byś nie dał swej głowy na placu Signorii. Krew się krwią zmywa!

PANCRAZIO
(z boleścią)

O... byle ją widzieć wytoczoną z serca, w którem zrodziło się moje nieszczęście!..

CLARISSA
(groźnie)

Pamiętaj, że Vincilo syna swojego dał nam pod opiekę. Gdybyś chciał go zgładzić, wiedziony zazdrością, pamiętaj, że ja potrafie pomścić... honor domu kupca Beritola!

(wychodzi)

Całą komnatę powoli oświetla czerwony blask zachodzącego słońca.

## SCENA 12.

Pancrazio — Leonardo.

PANCRAZIO
(z rozpaczą)

Oto i wszystko jest już powiedziane: honor domu kupca... Ha, ha, ha!.. Już w jeden węzeł los związał trzy życia: moje, jego i jej!

http://rcin.org.pl

LEONARDO
(wchodzi wzruszony)

Cóż to za boleść żegnać się z rodzicem, gdy tajemnicą okryta jest podróż!...

PANCRAZIO

A czy znasz, młodzieńcze, boleść, nad którą większej niema w ludzkiem sercu?

LEONARDO
(nie rozumiejąc)

Jakaż to boleść?

PANCRAZIO

Gdy się pożegnać trzeba z tem, co było tobą!.. Mieć w sobie śmierć, a nie być jeszcze wyzwolonym z życia!..

LEONARDO
(zdumiony)

Co się stało, panie?.. Ty cierpisz?..

PANCRAZIO
(szyderczo)

Co się stało?!

(śmieje się z boleścią)

Nic! Nic wielkiego, mój „synu"! To, co się dzieje prawie w każdym domu?

LEONARDO
(z westchnieniem)

Domyślam się! Małżeńskie rozterki! Należy jednak wiele wybaczać, Messer Pancrazio, i godzić się nieraz, choćby dla spokoju...



http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(gwałtownie)

Dla spokoju?!..

(do siebie)

Czyż już przyszła chwila, że mam mu te słowa bezczelne wtłoczyć w gardło z powrotem?..

(bezwiednym ruchem wyjmuje sztylet.

LEONARDO

Cóż to? Widzę sztylet w waszej ręce?

PANCRAZIO
(opanowując się)

Sztylet...

(patrzy na sztylet)

Tak! Chciałem ci właśnie pokazać jego robotę. Obejrzyj go starannie!

(podaje mu sztylet)

Ostrze z Toledo, rękojeść zmieniona później w Medjolanie.

LEONARDO
(z uznaniem)

Istotnie piękna!

PANCRAZIO

To sztylet niezawodny.

(szyderczo)

Gdybyś miał nawet na sobie koszulkę drucianą — dosięgnie serca!

http://rcin.org.pl

LEONARDO
(z zachwytem)

Poznać po robocie mistrza z Medjolanu! Tylko tam umieją smak z dobrym rysunkiem połączyć i stworzyć dzieło sztuki: i w tak małej rzeczy. Rzeźba w złocie! Zaiste, piękna to jest rączka!

PANCRAZIO
(szyderczo)

Bo śmierć lubi się stroić. Złoto i miłość — to jej służebne damy!

LEONARDO
(oddając mu sztylet, z westchnieniem)

Miłość, naszego życia jest błogosławieństwem!

PANCRAZIO
(ironicznie)

Jesteś, widzę, zakochany...

LEONARDO
(nie patrząc na niego, rozmarzony)

Na nieba mlecznej drodze snują się cienie tych nadziemskich uczuć, które miłością zapładniają serca! Czyż wybieramy te, których rozkoszą los nas obdarza? Czemże są dla nas przedtem, nim kochamy? Obcemi kobietami o nieznanych imionach! A potem jedno spojrzenie...

PANCRAZIO
(przeszywając go wzrokiem)

Jedno spojrzenie — mówisz?!



http://rcin.org.pl

LEONARDO

Podany kwiatek, róży zapach i nikłe westchnienie — bezmiary pragnień i zachwytów budzą!

PANCRAZIO
(do siebie)

Do stu szatanów! Szydzi ze mnie?

LEONARDO

Nie strasznym jest wtedy sztylet, gdy jedno tylko pragnienie istnieje: by bezmiar szczęścia zachować na zawsze. A cóż bardziej miłość nieśmiertelną czyni, jak nie wieczność śmierci?

PANCRAZIO
(szyderczo)

Sądząc po tych westchnieniach tkliwych i stęsknionych, pokosztowałeś już nieco miłości, choć się jej miodem jeszcze nie opiłeś! Widocznie ojciec zbyt prędko cię zabrał z dworu Ferranda, gdzie zostawiłeś piękną Arragonkę!

LEONARDO
(z uśmiechem)

Neapol nie jest dla mego skarbu Sezamem.

PANCRAZIO
(ze wzruszeniem)

A jakież miasto w Italii skarb twój ukrywa?..

LEONARDO
(z miłością)

Florencja!

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(cofa się zdumiony i przerażony — do siebie)

Santa Maria! Szatan za prędko pcha mnie do zbrodni!

(z rozpaczą)

Uchodź, Pancrazio! To słońce krwią jest barwione! Uchodź stąd!

(cofa się ku drzwiom)

LEONARDO
(zdziwiony)

Czemuż tak nagle odchodzisz, messer Beritolo?.. I takim dziwnym ogniem płoną twoje oczy?..

PANCRAZIO
(ponuro)

Idę się modlić... Bóg niech nam przebaczy!

(wychodzi)

## SCENA 13.

Leonardo — Clarissa.

LEONARDO
(ze współczuciem)

Widocznie go jakiś wyrzut sumienia trapi, lub może w handlu poniósł wielkie straty...

CLARISSA
(ukazuje się na galerji)

Leonardo... ciiicho!... Czy sam jesteś?...



http://rcin.org.pl

LEONARDO

Sam, pani.

CLARISSA
(wzruszona)

Dzisiaj, Leonardo, gdy zajdzie słońce, w mroku nocy będę cię czekała w ogrodzie przy fontannie. Przyjdź! Ważną mam ci rzecz do powiedzenia! Tylko uważaj, by cię nikt nie widział...

LEONARDO
(zdziwiony)

O pani!... Poco wzbudzać takie podejrzenia?

CLARISSA
(namiętnie)

Muszę się spotkać z tobą, Leonardo! Dzisiaj, gdy wiem, że mnie kochasz, nie mogę dłużej skrywać mej miłości! Moja krew płonie!

LEONARDO
(z rozpaczą)

Na miłosierdzie!... błagam.

CLARISSA
(z miłością)

Kocham cię! Dzisiejsza noc — twoją będzie nocą!

LEONARDO

O nieba! Czemuż twe serce złudzeń się stało igraszką?! Czy wiesz, kto mojej duszy dał skrzydła miłości?

http://rcin.org.pl

## SCENA 14.

Ciż, Simona i Cornelio.

LEONARDO
(widząc ją, gdy weszła, z najwyższem szczęściem)

Simona!!!...

SIMONA
(zdumiona, z radością)

Leonardo!...

(Clarissa cofa się)

LEONARDO
(z zachwytem)

Simono! Ty jesteś tutaj? Czy śnię? czy oczy moje miłości zjawę widzą jedynie, czy to ty, żywa, prawdziwa Simona?!...

CLARISSA
(z nienawiścią, do siebie)

Łaski dla umierających!...

(znika)

SIMONA

Messer Cornelio mnie tu przyprowadził, bym Monny Clarissy była towarzyszką. Lecz nigdy nawet nie marzyłam o tem, bym cię tu spotkać mogła!

LEONARDO

Jaki duch dobry cię natchnął, Cornelio, byś w małym domku messer Girasole szukał dla serca mego ukojenia? Simono!... Jakżem szczęśliwy!



http://rcin.org.pl

CLARISSA

(niewidzialna z głębi galerji wybucha szyderczym śmiechem)

Ha! ha! ha!...

SIMONA

(przerażona)

O Boże!...

LEONARDO

(zdziwiony)

Śmiech?...

CORNELIO

(spokojnie, z ironicznym uśmiechem)

Nie trwóż się, donna Simono. Ten śmiech ja jeden rozumiem.

LEONARDO

(gorąco)

Nic mnie nie zdoła przerazić! Simony czar mnie upaja!...

(do Simony)

Cudzie najsłodszy świata! Ty jednem oczu spojrzeniem serce zmieniłaś w płomień największej w życiu miłości!... Tobie przysięgam wierność! —

(w ekstazie miłości)

Słuchaj, Cornelio—przysięgam, że biorę sobie Simonę na życie, na śmierć i na wieczność!!...

**Zasłona.**

KONIEC AKTU II-go.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## AKT III.

Ogród przed domem Pancrazia. Z prawej strony część kolumnady na podwyższeniu, z lewej olbrzymi platan, wkoło grubego pnia marmurowa ławka. — Wieczór. Blade światło księżyca przenika w ogród.—Matteo i Cornelio stoją w głębi.

### SCENA 1.

Matteo — Cornelio.

CORNELIO
(z udanem współczuciem)

Nic wam na to nie mogę poradzić, mistrzu Matteo. Wybrałeś się zbyt późno.

MATTEO
(szczerze zmartwiony)

Słońce było wysoko, gdy wyruszyłem z domu. Prawda, że spotkawszy się z Luigim Tetto wstąpiliśmy „pod Pielgrzyma", na szklaneczkę wina. Przyznacie jednak sami, mój panie Cornelio, że jest dzisiaj o czem pomówić poważnie.

CORNELIO
(jak gdyby chciał go się pozbyć)

W samej rzeczy... nie przeczę.

http://rcin.org.pl

MATTEO
(zgnębiony)

Kara za rozpustę i zbrodnie nadeszła! Francuzi palą, mordują i grabią. Chcielibyśmy zatem, aby w godzinie Bożego sądu nasza Simona była razem z nami. tembardziej, że słyszałem jak ludzie mówili, że dom wasz jest podejrzany o ukrywanie francuskiego szpiega.

CORNELIO
(niedbale)

Kłamstwo i oszczerstwo, które zawsze wszystkie zamieszki poprzedza!

MATTEO
(wymijająco)

Nie wątpię, skądże znowu... Lecz już tydzień minął i mimo umowy nie przyszła nas odwiedzić...

(błagalnie)

Miejcie litość nad starcem!

CORNELIO
(stanowczo)

Zapóźno dzisiaj. Już księżyc wschodzi. Donna Simona wraz ze swą panią odmawia modlitwy wieczorne. Pomódl się i ty, mistrzu... za konających.

MATTEO
(przestraszony)

O święty Boże! Czyżby kto tutaj tak ciężko chorował?



http://rcin.org.pl

CORNELIO
(szyderczo, ze śmiechem)

Życie najcięższą jest chorobą, gdyż przez nie, mistrzu — zawsze się umiera! Ha, ha, ha! No, idź już, idź! Jeżeli wszystko po mej myśli pójdzie, dziś jeszcze donna Simona powróci do domu.

MATTEO
(nie wierząc)

Och, nie łudź nas!.. Dziś? To rzecz niemożliwa.

CORNELIO
(patrząc w niebo)

Wiele się stać może od wschodu księżyca do wschodu słońca.

MATTEO
(składając błagalnie ręce)

Byle tylko nic złego nie stało się Simonie! Powiedzcie jej, że tu byłem, że oboje z Tessą płaczemy za nią codzień!

(ociera łzę)

A jakże mój kielich? Czy pije z niego zawsze?

CORNELIO
(nie rozumiejąc)

Jaki kielich?... A!.. wasz kielich! Naturalnie.

MATTEO
(wzruszony)

Przynajmniej sobie o nas przypomina wtedy, gdy z mego kielicha pije wasze wino.— Bądźcie


http://rcin.org.pl

zdrowi, messer Cornelio. Tylko nie zapomnijcie jej powiedzieć, że tu byłem!

(wychodzi w głąb na lewo)

CORNELIO

Bądźcie spokojni.

(po jego wyjściu spostrzega Clarissę, cofa się w cień)

SCENA 2.

Cornelio — Clarissa.

CLARISSA

(wychodzi z domu, opiera się o kolumnę. Nie widzi Cornelia, który stoi w głębi. Mówi, patrząc w gwiaździste niebo)

Noc gorąca, cisza usypiająca wonią... Samotne serce ukołysz Madonno! Daj śmierć... mnie lub jemu!

CORNELIO

(szeptem, patrząc na nią)

Takiem oto obliczem stroi piekło grzech śmiertelny.

CLARISSA

(do siebie)

Zadać kłam sercu? Udać, że miłość chwili przelotnej była kaprysem, a potem łzami dzień każdy witać i żegnać? Gasić płomienne żary modlitwy pokutnej jękiem? Och, nie mam siły! Chcę żyć w objęciach kochanka, w morzu rozkoszy utonąć, szaleć i płonąć, gorzeć, być tylko ciałem, poddanem obłędnej żądzy! Leonardo!

CORNELIO

Coś szepcą jej usta, lecz nie moje imię!



http://rcin.org.pl

CLARISSA
(z boleścią i tęsknotą)

O, Leonardo! Leonardo! Leonardo!

CORNELIO
(z goryczą)

Jego przyzywa słowami, które księżyca promień z najgłębszych zakątków serca wywabia na świat — tęsknotą!

(z rozpaczą)

O, czemże jesteś, demonie, którego zwiemy miłością? Piekielnych czarów mamidłem? Duszy obłędem? Czy snem, który się kończy w grobie?

CLARISSA
(spostrzega go, schodząc do ogrodu, niechętnie)

Ach, to ty, Cornelio... Zawsze cię muszę spotkać na swej drodze...

CORNELIO
(z udanym humorem)

Niestety! Nie umiem zmieniać mej nędznej figury na piękną postać messer Leonarda!

CLARISSA
(z boleścią)

Wykreśl z mej pamięci to imię fatalne! — a sto świec dziękczynnych dam ojcom z San Marco.

CORNELIO
(z ironją)

Wolałabyś zatem nie widzieć go wcale, niż codzień stwierdzać, że miłość tych dwojga nie-

http://rcin.org.pl

białskich sięga granic? Ich dusze — to jedność, z dwuch cząstek złożona, które Bóg stworzył, aby się szukały...

CLARISSA
(z tłumioną wściekłością)

Tyś pomógł tym duszom się znaleźć.

CORNELIO
(szyderczo)

Pomogłem! Zbudowałem miłość zaiste wspaniałą! Lecz mam już za nią niemałą nagrodę! Poznałaś, czcigodna pani, co znaczy kochać — za cenę wzgardy i lekceważenia!

CLARISSA
(drgnęła)

Sądzisz, że mnie lekceważy?

(odwraca się od niego, by jej twarzy nie widział)

CORNELIO

Napewno!

CLARISSA
(z boleścią)

Pogardza?...

CORNELIO

Jak czemś, niegodnem najmniejszej uwagi! Jak, mówiąc zwykłym językiem, Madonno, kobietą, która pragnąc jedynie swej żądzy dać ulgę, nie może już znaleść miary w poniżeniu.

CLARISSA
(z rozpaczą)

Ach!..



http://rcin.org.pl

(po chwili, z nienawiścią)

Zemściłeś się, podstępny mnichu.

CORNELIO
(z boleścią)

Clarisso!..

CLARISSA
(gwałtownie)

Milcz!!

(po chwili, z rozpaczą)

Gdybyś tu nie był sprowadził Simony...

CORNELIO

Wiem, coby się stało! Leonardo z łatwością wpadłby w twoje sidła, Pancrazio miałby rogi, a ja?... ja... byłbym do śmierci szalejącym sługą!

(szyderczo)

Dziś obraz ten jest inny: para kochanków, ty, Madonno, jak i ja, samotna, i messer Beritolo powłóczący wzrokiem za każdem stąpnięciem nadobnej Simony!

CLARISSA

Oszalałeś?!

CORNELIO

Gdybyś, o pani, nie była zajęta tylko Leonardem, który dla Simony z tak lekkiem sercem poświęcił twe wdzięki, sama napewnobyś zauważyła, że i w sercu Pancrazia coś się odmieniło. Dotąd uważał cię za niezwyciężoną w turnieju wdzięków i czarów niewieścich — dzisiaj Leonardo natchął go zwątpieniem.



http://rcin.org.pl

CLARISSA
(z wściekłością)

Czy chcesz, bym zmysły straciła?!

(po chwili)

Nie, to niemożliwe! Pancrazio i Simona?... Chociaż nie wierzę, by to stać się mogło, ta nędzna dziewka jest już w twych rękach trucizną!

CORNELIO

Największą, jaką zna świat! trucizną kobiecych wdzięków! Zabrała ci kochanka, który mi zawadzał, weźmie i męża — tak albo inaczej!

(namiętnie)

Musisz być moją, Clarisso, a nim to się stanie — jak mór śmiertelny wydławię wszystkich wokół!

CLARISSA

Ty?!...

(po chwili szeptem)

Dlaczego więc go nie zabijesz?...

CORNELIO

Pancrazia? Czy poto, by stu florenckich szewców, stu krawców i rymarzy miało darmo widowisko na placu Signorii? Czy może poto, byś ty była wolna tak od Pancrazia, jako i ode-mnie?... O, nie! Mądry zabija cudzemi rękami.

(przyciąga ją do siebie)

Ja chcę żyć, by się twem ciałem najsłodszem nasycić! Nadeszła noc szaleńców! Dziś



http://rcin.org.pl

jeszcze, przysięgam, wschód słońca z twej będę oglądał sypialni!

(nagle odskakuje od niej)

Coś błysnęło! Namiętność mą rozwagę tłumi.

(śmiejąc się szyderczo)

Uważaj, Cornelio, to był sztylet!

CLARISSA
(z pogardą)

Tylko brylant błysnął w księżyca blasku.

(drwiąco)

Strach cię przed piekłem zbiera? Nie ujdziesz przeznaczenia!

CORNELIO

Jak i ty — patrz! Idą przez aleję, białą od poświaty! Zdają się płynąć po srebrnem powietrzu, jak dwa anioły w sobie rozkochane!

(gwałtownie)

Chodź! Skryj się w cieniu, popatrz i posłuchaj, jak mówi miłość, której równowagę ducha i ciała sam Bóg ustanowił!

CLARISSA

Nie chcę ich widzieć!

CORNELIO

Opity miodem słodkich ust Simony — jakże dziękczynnym patrzy w niebo wzrokiem.

CLARISSA

Rozpaczy mojej nie wzywaj — Cornelio!.



http://rcin.org.pl

CORNELIO
(gwałtownie)

Chodź! Przekonaj się, żeś go straciła!

(pociąga ją za sobą. Kryją się w cieniu ogrodu)

## SCENA 3.

Ciż, Simona, Leonardo.

(wchodzą przytuleni do siebie)

LEONARDO
(rozmarzony)

Gdym sto lat szukał przyczyny, która nasze pragnienia w jedną związała miłość, nigdybym innej nie znalazł, Simono, prócz woli Boga! Jakąż - że drogą szliśmy do poznania? Intrygi Sforzy, andegaweńskie pretensje francuskiego króla i arragońskiego dworu obawy. Gdyby nie to, czyżbym wyruszył do Medjolanu i mógł się zatrzymać w domu twego dziadka? Cud to prawdziwy!

SIMONA
(słodko)

Trudno mi wierzyć w tak szczególną łaskę Lecz to, co się zdawało zgoła niemożliwem, nagle, bez żadnych z naszej strony zasług, stało się prawdą!

upojona)

Czemś więcej, niż życiem...



http://rcin.org.pl

LEONARDO

Zasługą naszą jest to, że kochamy. Miłość sprawiła, że myśli Cornelia, tajemną falą mych tęsknot wiedzione, poszły w kierunku pragnień mej Simony! Najdroższa moja! Drżę na myśl o tem, że drobny przypadek mógł jego kroki skierować gdzieindziej! Pomyśl! W ten oto wieczór, cichy i pachnący, gdy nam tak dobrze z sobą — ty, mój jedyny skarbie, mogłabyś w swej pustelni oczekiwać na mnie, do serca tuląc zeschły kwiatek róży. A ja? Samotny, z sercem tęskniącem do ciebie, z Monną Clarissą puste prowadząc rozmowy, umierałbym z miłości, licząc dzień rozstania za wiek spędzony w grobie.

SIMONA

Madonna chciała złączyć nas miłością, byśmy z ziemskiego szczęścia brali miarę nieba.

LEONARDO
(upojony)

Więc jesteś przy mnie! Nad nami księżyc, gwiazdy ciche... W ogrodzie senne cienie snują się na ścieżkach... Gorąca noc pieszczotą obejmuje serca...

(obejmuje ją i przyciska do siebie)

...i na ustach kochanki kładzie pocałunek...

(całują się)

http://rcin.org.pl

CLARISSA
(w głębi, niewidzialna, wydaje jęk boleści)

Aaa...

(oboje drgnęli)

LEONARDO
(niespokojnie)

Słyszałem jakiś głos...

SIMONA
(z lękiem)

I ja słyszałam...

LEONARDO
(szeptem)

Gdzie jest Monna Clarissa?

SIMONA

Była w swej komnacie...

LEONARDO

Chodźmy stąd! Nie lubię, gdy z ciemności wypełzają głosy...

SIMONA

Chodźmy do fontanny. Tam widniej, a kwiaty, roszone wodnym pyłem, pachną jeszcze bardziej.

(wychodzą)



http://rcin.org.pl

## SCENA 4.

Clarissa — Cornelio.

CLARISSA
(padając z jękiem na ławkę)

O Madonno, skarz go! Madonno, skarz go! Madonno, zemsty! zemsty! zemsty!

CORNELIO

Bóg dał człowiekowi serce, lecz szatan krwią je napełnił!

(patrzy na nią ze smutkiem)

CLARISSA
(z rozpaczą, szlochając)

Skarz go! Postawię sto świec przed Twym obrazem! Niechaj oboje zginą jeszcze tej nocy! Niech się ta nikczemna dziewka zamieni w ropuchę! Niech jej twarz przeorze czarna zaraza. O Madonno, zlituj się nademną, zlituj się! zlituj się!

CORNELIO
(z boleścią)

Zapomnij o Leonardzie! Wszakże widzisz sama, że ich miłość jest Boga wyrokiem związana!

(z miłością)

Ja cię ubóstwiam! Dlaczego mną gardzisz? Jam przeznaczony, by twych namiętności szał, co cię spala, zamienić w rozkosz najsłodszego życia!

(z rozpaczą)

Dlaczego chcesz zbrodni?!!..

http://rcin.org.pl

CLARISSA
(z płaczem)

O Madonno, Madonno! Madonno!

(nagle spostrzega Cornelia, pogrążonego w rozpaczy. Patrzy na niego z nienawiścią długo, potem z tryumfem. Zaciska ręce, jakgdyby go chciała zdławić)

CORNELIO
(z rozpaczą)

O!.. gdyby moich łez ludzka pogarda już nie wypiła — zapłakałbym nad sobą!..

CLARISSA
(po chwili przybiera wyraz łagodny, mówi prawie tkliwie)

Płacz, Cornelio! Dla zbolałego serca niebiańska to rosa!

CORNELIO
(odejmuje ręce od twarzy, patrzy na nią)

Mówisz tak, jakbyś własne nieszczęście leczyła łzami.

CLARISSA

Bo tylko łez teraz pragnę! Zrozumiałam przed chwilą, że wszystko to marność. Cóż z miłości największej, skoro i największa w ciemnościach grobu się kończy?

CORNELIO
(z ironją)

Chwalebna to zaiste pokora — tylko zanadto nagła!



http://rcin.org.pl

CLARISSA

Chcesz dowodu? Oto rękę wyciągam do ciebie, Cornelio!

(wyciąga rękę)

CORNELIO
(nieufnie, nie przyjmując jej ręki)

Niegodnym, pani, całować twej ręki...

CLARISSA
(ze smutkiem)

Nie ufasz mi... Biedny Cornelio! Bóg mnie za ciebie ukarał miłością podobną twojej. Teraz, gdym w ich pieszczocie własną ujrzała nicość— pojęłam twoje cierpienie.

CORNELIO
(niedowierzająco)

Jakiż to nowy podstęp kryje się w twych słowach?...

CLARISSA

W chwilowym blasku szaleństwa ujrzałem prawdę niezmienną, że wszystko, co nas otacza, co wzbudza żądzę krwi naszej, jest tylko złudą młodości. Przechodzi — ginie — nie wraca.

CORNELIO
(zdumiony)

Zaiste, trudne do wiary, by w twej naturze, pani, Bóg taką zmianę uczynił!

CLARISSA

A gdy nas miłość czaruje, w jednej minucie burząc spokój i ciszę lat całych? Któż się

http://rcin.org.pl

temu śmie dziwić? Nikt! Każdy to wolą zwie Boga! Więc z wolą Jego się dzieje, że nagle szał z nas opada, a oczy ślepe z pragnienia widzą znów życie bez złudzeń! Są cuda, które niosą łaskę przebaczenia. W chwili, gdy o zemstę błagałam Madonnę — Bóg mi dał słodką radość miłosierdzia.

CORNELIO
(nieco wzruszony)

Czyżby twa dusza, Clarisso, nagle niebiańskiem światłem zapłonęła?

CLARISSA
(poważnie)

Weź ten szkaplerz, Cornelio. Gdy będziesz kiedy Boga o co prosił, nie znajdując w sobie dostatecznej wiary, pocałuj te relikwie, a łaskę otrzymasz. Lecz pocałuj trzy razy i trzy zmów Zdrowaś Marya.

(podaje mu szkaplerz)

CORNELIO

Niepojęte!..

(bierze szkaplerz)

CLARISSA

I miłosierdzie dla duszy wybłagaj pokutą, która ci wrota do raju otworzy. Ja boleść swą oddaję Bogu...

CORNELIO
(patrząc na szkaplerz)

Widziałem raz, jak bravo, którego sumienie czarniejsze było od piekła, tak się śmiercia le-



http://rcin.org.pl

śnego gołębia wzruszył głęboko, że do pierwszego klasztoru się udał i tam swe grzechy wyznawszy ze skruchą, osiadł w pustelni. Cuda więc takie istnieją, gdy Bóg w Trójcy Przenajświętszy chce dusze nasze od zguby ratować.

(czyni ruch, jakby chciał pocałować szkaplerz)

O wielki Boże! Ojcze nasz najmiłościwszy! Czemuż wobec twej nieskończonej, niebiańskiej dobroci jest serce człowieka, jadem zawiści ludzkiej zapłodnione?

(patrzy na nią badawczo, poczem mówi)

Lecz jeśli chcesz mnie przekonać o cudzie łaski, której dostąpiłaś — weź ten szkaplerz —

(oddaje jej szkaplerz)

— i nim swe usta do niego przycisnę, pocałuj pierwsza.

CLARISSA
(zmieszana)

Dlaczego?...

CORNELIO

Bo chcę się przekonać, czy ta relikwia, która wrota raju otwiera nie jest...

CLARISSA
(marszcząc brwi)

Czem?

CORNELIO
(gwałtownie)

Trucizną!!

http://rcin.org.pl

(patrząc jej w oczy)

Byłaś w górach Nursji. Od noryckiej czarownicy brałaś piekielną truciznę. Pocałuj! Dotknij relikwji ustami!...

CLARISSA
(z wściekłością)

Precz! Precz, ty psie nikczemny! wężu chytry, precz!!

CORNELIO
(z szyderczym śmiechem)

Wiec się nie myliłem! Bluźnierstwo twe djabelską było sztuką! Zmamiłaś mnie nadzieją, że świętym zostanę, ha, ha, ha!

CLARISSA
(z nienawiścią)

Odgadłeś mnie! Pierwsza jednak byłam twej śmierci tak blisko, że już czułam chłód zgniły, idący od grobu! Lecz cię to nie minie! Przysięgam, że zginiesz! Zginiesz, Cornelio! Zginiesz!

(wychodzi)

## SCENA 5.

Cornelio — Pancrazio.

CORNELIO
(żegna się, szepcąc przerażony)

Magnificat anima mea, Dominum. Et exultravit spiritus meus in Deo salutari meo. — Dzięki Ci, Boże!..



http://rcin.org.pl

(oddycha z ulgą)

Żyję! Lecz gdybym bardziej kochał mego Boga, już byłbym trupem!

(nagle z przerażeniem)

Kto tu?!..

PANCRAZIO
(wchodzi z głębi)

Czemu tak dziwnie brzmi twój głos, Cornelio? To ja. Księżyc wywabił mnie z domu.

CORNELIO
(zmieszany)

Wy, panie?.. Tak sami? Nieszczęście to prawdziwe, gdy w twym wieku, panie miast zaznawać spoczynku w łożu swej małżonki, błąkasz się po ogrodzie.

PANCRAZIO

Przeklęta niech będzie godzina, w której poznałem tę wenecjankę!

(z boleścią)

Przez te dni ostatnie przybyło mi lat dwadzieścia! Jestem starcem! Gorycz i zazdrość — poją mnie żółcią! Sen mi odbierają!

CORNELIO

Ból to jest niemały stracić tak piękną kobietę!

PANCRAZIO

A tak niedawno jeszcze wierzyłem jej, kochałem i żyłem bez troski! Błogosławiłem


http://rcin.org.pl

świat, niebo i ziemię! Kto był szczęśliwszy odemnie?

CORNELIO
(z bólem)

Zaprawdę — nie było nikogo!

PANCRAZIO
(żaląc się)

Gdy swym małżeńskim obowiązkom wierna, cudne swe ciało, wonniejsze od róży, pieszczotom ust mych poddawała chętnie... kto większą rozkosz mógł znaleść na świecie? Cornelio, powiedz!

CORNELIO
(zakrywając twarz)

Tak, większej rozkoszy niema i nie było!..

PANCRAZIO
(z boleścią)

O, gdybyś mógł odczuć, zrozumieć to, jaki ból, jaka źrąca gorycz pożera serce! Jak szarpie wnętrzności, niby szponami wilka, ta jedna ohydna, natrętna myśl, że tę, którą kochasz inny — rozumiesz mnie, Cornelio? — inny pieści w swych ramionach!

CORNELIO
(gwałtownie)

Na Boga, zamilcz panie! Twoja rozpacz w szał mnie wprowadza!

(ponuro, spokojnie)

Starałem się was zrozumieć, i sądzę, że rozumiem dobrze.


http://rcin.org.pl

(z goryczą)

Mogę tak powiedzieć, bom się cieszył twem szczęściem z wdzięczności, żeś mnie przygarnął do siebie, uratował od śmierci, gdym leżał na drodze, i przywiódł tutaj, bym na własne oczy mógł się przekonać, że istnieje miłość, która na jednej nie kończy się nocy — że ten cud, który chyba Bóg stworzył do współki z szatanem, tyle w nim piekła i... zbrodni się mieści — istnieje— i jest, jak w twej kasie góra florenów—co dnia do wypłaty!

(śmieje się gorzko)

Czasami nawet z tego miejsca właśnie, skąd najlepiej widać światło w jej sypialni, stałem i wzrok swój wbijałem w mgliste cienie na zasłonie okna. Wiedziałem, że jesteś panie u swojej małżonki i najsłodszą rozkoszą życia się upajasz!

(z rozpaczą)

I byłem tak wówczas szczęśliwy twem szczęściem, że chciałem umrzeć.

(szyderczo)

Z trwogi — nie wiedząc, jak długo jeszcze tak wielkie szczęście trwać może dla ciebie, mój dobroczyńco.

PANCRAZIO
(ponuro, po chwili)

Gdybym jeszcze teraz, niezwiązany słowem mógł go usunąć...

http://rcin.org.pl

CORNELIO
(pośpiesznie, cicho)

Chcesz, panie, zgładzić Leonarda?

PANCRAZIO
(z rozpaczą)

Nie mogę! Vincilo życie mi uratował!

CORNELIO
(szeptem)

Możesz go, panie, zmusić, by stąd sam ustąpił.

PANCRAZIO
(patrząc mu w oczy)

Myślisz, że gdy Simonę oddalę, on pójdzie za nią?

CORNELIO

To niepewne. Posłuszny jest ojcu. Znalazłem lepszy sposób!

PANCRAZIO
(ciekawie)

O czem myślisz?

CORNELIO

O zazdrości!

(szeptem)

Udaj, panie, że ci się donna Simona podoba, że w swych żyłach poczułeś do niej żądzę nieprzezwyciężoną!.. Ja mu wówczas podszepnę, aby stąd uchodził!


http://rcin.org.pl

PANCRAZIO

Rada jest dobra, lecz czy on uwierzy? Jestem już stary. Moje zaloty. Och, Cornelio, sam się z tego śmieję!

CORNELIO

Cóż znaczy lat 50, 60, ba, i 70, jeżeli w każdej chwili uboga kochanka może swą białą szyjkę ustroić perłami, za które na Ponte Vecchio dadzą sto tysięcy? Nie trzeba nawet kupować; dosyć, by o tem wiedziała! O, wierz mi panie, że najgroźniejszym rywalem jest zawsze worek ze złotem!

PANCRAZIO
(delektując się)

O, jakżebym chciał zobaczyć jego strach, obawę w oczach, spłoszony lęk, tę niepewność trwożną, która twarz podłą bladością pokrywa!

CORNELIO

Monna Clarissa, urażona w swej kobiecej ambicji, zapewne zechce twe starania przy Simonie zwalczać swym wdziękiem, dzięki czemu napewno zbliżysz się, panie, do swej małżonki — i kto wie, czy jedna rozmowa nie zmieni twej klęski w najwspanialszy tryumf.

PANCRAZIO
(z westchnieniem)

Nową nadzieję mi dajesz, Cornelio.

CORNELIO

Lecz działać trzeba szybko. Noc dzisiejsza

http://rcin.org.pl

jest jakby stworzona, by zacząć amory! Pod pozorem więc, że upłynęło od przyjazdu Simony dni siedem, każ panie wynieść do ogrodu cypryjskiego wina amforę, i przy szklance daj do zrozumienia Leonardowi, że ci wdzięki jego kochanki nie są zbyt obce. Zobaczysz, panie, jak się Monna Clarissa strwoży tym obrotem sprawy, jak się zacznie przymilać, patrzeć ci w oczy, uśmiechać rozkosznie, nie chcąc wraz z kochankiem tracić i małżonka! Och, zaręczam, że jutro nie będzie podobne do dzisiaj!

PANCRAZIO
(energicznie)

Zatem dobrze! Nie mam innego wyboru!

(z boleścią)

Myślałem, że miłość Leonarda do donny Simony powróci Clarissie rozsądek i serce zwiedzione uczyni skłonniejszem do skruchy. Zawiodłem się!

(z goryczą)

Och, Cornelio! Jak blisko hańba kroczy za miłością! Zamiast ją zabić, ja, złamany bólem, szukam dawnego szczęścia w niegodnej intrydze!

(z rozpaczą)

Lecz nie chcę jej utracić!

CORNELIO

Odwagi, panie! Kobiety się zdobywa, nie licząc się z niczem. Rozkosz daje z góry swoje rozgrzeszenie. Niech więc ten za nią weźmie


http://rcin.org.pl

grzechy nasze, kto ją stworzył. My — żyjemy!

PANCRAZIO

Zostań zatem w ogrodzie i proś wszystkich na wino. Ja wydam rozkazy.

*(wychodzi)*

CORNELIO
*(szyderczo)*

I zakup mszę w Duomo. Lecz za czyją duszę? Pierwszy promień słońca tę sprawę roztrzygnie.

(patrzy w głąb ogrodu)

Idą! trzeba ich przyjąć godnie. Pierwszy Canneto niech serce dziewicze olśni miłością nowego kochanka!

(kryje się w cieniu w głębi, poczem wychodzi zupełnie)

## SCENA 6.

Leonardo — Simona.

(wchodzą, objęci uściskiem)

LEONARDO

Ciągle powracasz do tych samych myśli! Masz złe przeczucia? O, luba Simono, cóż cię tak trwoży w tym pięknym ogrodzie?

SIMONA
(tkliwie)

Nie wiem, najdroższy, lecz boję się, boję... Z chwili na chwilę czuję, mój jedyny, że twoja

http://rcin.org.pl

miłość bardziej mnie upaja, żem jest przy tobie jak ta mała gwiazdka, ledwie świecąca przy jasnym księżycu. A wiesz, że im skarb większy, tem bardziej słuszna jest oń obawa. Cóż więc dziwnego, że gdy czasem trwożne nadejdą myśli — ja drżę o ciebie i patrzę z przestrachem, w czarne, od drzew tych padające cienie.

(przytula się do niego)

LEONARDO

Czyżbyś w tym domu komu nie ufała? Pancrazio mojego ojca jest przyjacielem!

(żartobliwie)

Te przelotne trwogi cienie nocy zsyłają!

SIMONA
(nieśmiało)

Monna Clarissa kocha cię, mój luby.

LEONARDO
(niechętnie)

Nudziła się nieco, więc lekkiemi słowy dawała mi poznać, żem jest dla niej miły.

(tkliwie)

Droga Simono! Ty jesteś duszy mojej upojeniem! Czyż mógłbym nawet myśl najprzelotniejszą dać jej, gdy ciebie trzymam w swych ramionach? Porzuć obawy i lęki zbyteczne, gdyż dzień powrotu ojca z Medjolanu, dniem będzie ślubu, który nas połączy!

(za sceną śpiew tego samego śpiewaka, co w akcie I-ym)


http://rcin.org.pl

Śpiew

Szukałem cię życie całe,
szedłem za tobą w ślad;
daj mi swe serce nieśmiałe,
ust swoich daj mi kwiat!

SIMONA
(przerażona)

O, Leonardo! To śpiewak Andrei!

LEONARDO
(z wściekłością)

Zamknę mu gardziel szpadą!

Śpiew

Życia mojego promieniu,
najsłodszy z miłosnych tchnień,
czekam w pożądań omdleniu,
Simono, to ja — twój cień!

SIMONA
(tuli się do Leonarda)

Nie odchodź odemnie!

LEONARDO

Na szatana moce, puść mnie, Simono! Znajdę go za bramą!

## SCENA 7.

Ciż, Cornelio.

CORNELIO
(wchodzi z ogromnym bukietem róż)

Widzę, że gniew twój, messer Leonardo,

http://rcin.org.pl

jest tak wielki, jak piękny ten śpiew, który brzmiał przed chwilą.

LEONARDO
(wzburzony)

Niech śpiewa, wszakże to jego rzemiosło! Lecz nie dla donny Simony z rozkazu Torella!

CORNELIO
(z udanem zdziwieniem)

Torella?

LEONARDO

Więc któż zapłacił temu śpiewakowi?!

CORNELIO
(z ukłonem)

Ten niewątpliwie, kto dla donny Simony przysyła te róże.

(podaje jej)

Racz je zatem przyjąć!

SIMONA

Nie przyjmuję kwiatów, nie wiedząc, od kogo!

LEONARDO
(gwałtownie)

Ale ja je przyjmę!

(chwyta bukiet)

I nim do piekła poślę tego błazna, podarek rzucam precz!

(rzuca bukiet w głąb ogrodu. Do Cornelia)



http://rcin.org.pl

Kto ci dał te kwiaty, Cornelio, i jak śmiałeś je przynieść?

CORNELIO

Rozumiem twe wzburzenie, messer Leonardo, lecz jestem tylko sługą swego pana.

LEONARDO
(zdumiony)

Twego pana?! Więc to messer Pancrazio kazał ci kwiaty wręczyć donnie Simonie?

SIMONA
(ze strachem)

O Madonno!

CORNELIO

I powiedzieć słów kilka, których przez życzliwość i szacunek, jaki żywię dla donny Simony — nie powtórzę wcale.

LEONARDO
(zdumiony)

Co to ma znaczyć, na miłosierdzie Boga żywego?! Czy mnie słuch nie myli?! Messer Beritolo?

SIMONA
(z boleścią)

Moje złe przeczucia już się sprawdzają!

LEONARDO
(wzburzony)

Cornelio, jeśli masz sumienie, powiedz całą prawdę! Na samą myśl o tem, że donna Simona

http://rcin.org.pl

pożądliwości Pancrazia stała się przedmiotem — ogarnia mnie szaleństwo!

SIMONA

. Na Boga, spokoju, Leonardo!

LEONARDO

Mów, nic nie skrywając! Mów, dobry Cornelio!

CORNELIO

Powiem wam wszystko — ale tajemnica! Zatem słuchajcie, kim jest Beritolo.

(tajemniczo)

Kiedy żył jeszcze Lorenzo Wspaniały, Pancrazio częstym bywał jego gościem w willi Careggi, gdzie go szwager Lorenza, kupiec Rucelai, „Oricellarius", jak go przezywano, wprowadził i gdzie, jak wam wiadomo, obok filozofji i naśladownictwa greckich Symposionów, czysto florencka rozpusta codzień miała święto. Nagie dziewczęta pływały po stawie w maleńkich łodziach w kształcie pięknych muszli, lub w szatach z promieni księżyca utkanych, na marmurowych stawały kolumnach, aby na chwałę boskiego Platona śpiewać wierszyki układu Lorenza.

Za tysiąc florenów palono ogni, a cały ogród co chwila się zmieniał w prawdziwą tęcze ukradzioną niebu. A kiedy gasły ogniste fontanny, w cieniach ogrodu, w pośród drzew i krzewów — rozkosznie się bawiono w słodką


http://rcin.org.pl

„amorette". Tam właśnie Beritolo, który być może był dawniej cnotliwym, złamał się jak trzcina, całą swą naturą ulegając zmysłom. Lucrezia Chiari, sławna kurtyzana, Biancha Doni, wietrznica znana we Florencji, Luiza Berti i Ginerva Nerli — wszystkie Pancrazia były kochankami! Monna Clarissa, samotne noce spędzając w sypialni, przez cześć dla honoru małżonka i domu w milczących łzach topiła swe upokorzenie. A gdy po śmierci Lorenza Piotr, nie łaskaw, jak ojciec, na messer Pancrazia, nie prosił go już więcej na uczty do siebie — Beritolo oszalał i szaleje dotąd! Nie mogąc żyć z Clarissą, której nienawidzi, rozpustny ten kozioł, jedną jedynie myślą owładnięty, aby kochankę dla siebie wyszukać, zeszedł się w tajemnicy z tym łotrem, Canneto.

LEONARDO

Któż to jest ten hultaj?

CORNELIO

Grajek którego śpiew przed chwilą tak was niepokoił. Od niego się dowiedział messer Beritolo o twej, donna Simono, cnocie i piękności, i kazał mi cię prosić, abyś tu przybyła.

(usprawiedliwiając się — mówi z oburzeniem)

Tak się ten człowiek utaił przedemną, tak skrył swą żądzę, że nie nie wiedziałem. Dopiero teraz, po twem tu przybyciu, donna Simono, gdy wiem, że po nocach nie może już sypiać, że go pożera gorączka pragnienia, że zżółkł

http://rcin.org.pl

i poczerniał od tęsknoty zmysłów... że nie licząc się nawet i z twoją miłością, messer Leonardo, pragnie donnę Simonę chociażby i dzisiaj na miejscu małżonki widzieć w swojem łożu.

LEONARDO

Milcz — bo oszaleję!!

SIMONA

Ratuj mnie! Ratuj, Leonardo!

LEONARDO
(gorąco)

Na duszy zbawienie przysięgam, Simono, że będę cię bronił przed nim, jak przed każdym, ktoby cię chciał obrazić chociażby spojrzeniem! Lecz drogo mi za to zapłacisz. Pancrazio!

(do Simony)

Bóg mi twą miłość dał, a z nią prawo szpady!

CORNELIO
(ostrzegawczo)

Więc ją noś przy sobie, bo widzę, że masz tylko puginał przy pasku. I jeszcze raz powtarzam, messer Leonardo; strzeż się żądzy Pancrazia!

**SCENA 8.**

Ciż, Clarissa.

CLARISSA
(słodko)

Jesteś tu, Simono! Szukam cię oddawna. Chcę z tobą przejść się nieco przy księżycu!



http://rcin.org.pl

SIMONA
(zmieszana)

Wybacz szlachetna pani, żem o tem sama przedtem nie myślała.

CLARISSA
(dobrotliwie)

Nie tłomacz się, księżyca promień wywabia z komnat szczęśliwych kochanków i wodzi ich po mrokach i cieniach ogrodu. Słodkie to są chwile i nie należy ich mącić nikomu.

LEONARDO

Dzięki ci, pani, za wyrozumiałość.

CLARISSA

Możecie oboje zawsze na nią liczyć. Chodź, Simono.

(odchodzą)

CORNELIO
(z ukłonem)

Szlachetna pani, racz wziąć pod uwagę, że twój małżonek kazał mi cię prosić, byś się nie kładła jeszcze na spoczynek.

CLARISSA
(podejrzliwie)

Dlaczego?

CORNELIO

Messer Beritolo, srebrnym księżyca blaskiem uwiedziony, pragnie w ogrodzie wypić

http://rcin.org.pl

szklankę wina i prosi wszystkich, by mu raczyli w tem towarzyszyć.

CLARISSA
(patrząc na niego badawczo)

Czy tylko na cześć księżyca?

CORNELIO
(złośliwie)

Może jest inna przyczyna potemu... pamięć ważnej daty.

CLARISSA

Prawda! Tydzień właśnie temu donna Simona tu do nas zjechała!

SIMONA
(pośpiesznie)

Pani, zbyt wielki to zaszczyt! Nie jestem godna.

CLARISSA
(oschle)

Owszem, Simono. Masz takie szczęście, że zdumienie wzbudza. Chodź, porozmawiamy!

(wychodzą)

## SCENA 9.

Cornelio — Leonardo.

LEONARDO

Więc wszyscy wiedzą o Pancrazia szale, prócz mnie jednego!



http://rcin.org.pl

CORNELIO

Takie to już prawo, że ten, który ma rogi otrzymać, najpóźniej się spostrzega.

LEONARDO

Lecz dzięki tobie, zacny mój Cornelio, wiem o tem dość wcześnie, aby Simonę przed hańbą obronić!

CORNELIO
(ze współczuciem)

Czem i jak? Zważ na to, panie, że cię już szukają!

LEONARDO
(zdumiony)

Mnie?!

CORNELIO
(z ubolewaniem)

Bóg wie, jak się to między ludem Florencji rozniosło, lecz powszechnie mówią, że messer Beritolo w swym domu przechowuje francuskiego szpiega.

LEONARDO
(z rozpaczą)

Cóż mam zatem czynić?! Uciec stąd z Simoną? Lecz jak że się później spotkam z moim ojcem?

CORNELIO
(z przerażeniem)

Uciec?! O, nie myśl tylko o tem!

http://rcin.org.pl

(tajemniczo)

Obawiam się, że Pancrazio umyślnie wieść tę po mieście rozpuścił, aby cię schwytano, gdy tylko krok jeden za bramę uczynisz! W ten sposób pozbawiłbyś, panie, donnę Simonę jedynej obrony, jaką tu ma w tobie!

LEONARDO

I u potwora takiego mój ojciec szukał przyjaźni, serca i wierności! Cnót najbardziej ludzkich u łotra i zbira, który dla dogodzenia swej zwierzęcej chuci zapomniał, że jemu swe życie zawdzięcza! O, Cornelio! Przyznasz, że taka niewdzięczność jest zbrodnią, przed którą twój rozum truchleje, a serce twe się wzdryga!

CORNELIO
(z melancholijnym uśmiechem)

Kto drogi naszej duszy odnalazł na ziemi? Kto wie, za jaką cenę, płaconą w przyszłości, cenimy teraźniejszość? Dlaczego spełniamy zbrodnię, kiedy nam zawsze przynosi nieszczęście? Świat jest mały, jak orzech, w porównaniu z sercem... w którem się mieści Chrystus... i Lucyfer!

(z goryczą)

Niewielka to zasługa być uczciwym w szczęściu! Pocóż podłości, intryg szukać do pomocy, gdy kochanka z anielskim uśmiechem na ustach oddaje ci swą miłość!


http://rcin.org.pl

(z rozpaczą)

Lecz gdy miłość wzgardzona stała się torturą, gdy w żyłach zamiast krwi płomiennej, kojonej oddaniem, żółć się toczy spieniona; gdy w mózgu, w szale morderczej zazdrości, ta sama myśl zawsze snuje się, jak obłęd i szepce: oto ona, ta, która odeszła, by z innym rozkoszy miłosnej zaznawać! — O Boże! Przebacz, jeśli chcesz przebaczyć, lecz niema takiej zbrodni, której bym się wyrzekł!

LEONARDO
(zdziwiony)

Na Boga Cornelio!

CORNELIO
(z udaną swobodą, panując nad sobą)

Dziwisz się mym słowom, messer Leonardo? Czytałem „Piekło" Danta. On mnie uczył cierpieć!

(z goryczą)

Ale o tem potem, bo właśnie nadchodzą. Nie chcę, by donna Clarissa wiedziała, że tak długą rozmowę wiodłeś z nędznym sługą. Odejdźmy w cień. Jest ich tutaj dosyć.

(pociąga go za sobą w głąb ogrodu i po chwili wychodzi zupełnie).

http://rcin.org.pl

## SCENA 10.

Ciż, Simona, Clarissa.

CLARISSA
(do Simony, przyciszonym głosem)

Schowaj dobrze ten szkaplerz i nie mów nikomu. Gdy będziesz kiedy naprawdę szczęśliwa, otwórz go i proch kości pocałuj trzy razy.

(z nienawiścią)

Wtedy twoje szczęście będzie trwało wieczność.

SIMONA
(z wdzięcznością)

Dziękuję ci, pani. Twa dobroć mnie wzrusza!

(Leonardo podchodzi z głębi)

CLARISSA
(z dobroduszną ironją)

Oto Simono i nasz zakochany! Lecz czemu smutek widzę na twej twarzy? Czyżby niebiańska miłość nadobnej Simony nie wypełniła wszystkich twoich marzeń? O co się jeszcze obawiasz?

LEONARDO

O to, co szczęścia naszego największą jest troską.

CLARISSA

Stałość w miłości?

SIMONA

O mój luby!


http://rcin.org.pl

LEONARDO

Zawiść! Ten zły demon życia, który każdy nasz tryumf chce pogrążyć w nicość i skrzydła naszych serc, wzlatujących w niebo podciąć zazdrością i strącić na ziemię.

CLARISSA

Lecz takie prawo jest naszej natury, jak własnością światła, które z księżyca spływa ku nam w nocy, jest świecić, jak widzimy, ale nie ogrzewać.

(do Simony)

Droga Simono, przynieś mi szal ciepły. Noc się robi chłodna. I przebierz się sama! Trzeba dbać o zdrowie.

SIMONA

W tej chwili, pani.

(wychodzi)

## SCENA 11.

Clarissa, Leonardo.

CLARISSA
(siadając na ławce)

Simona cię ubóstwia! Mówiła mi przed chwilą, że chcesz ją poślubić.

LEONARDO

Gdy tylko z Medjolanu powróci mój ojciec!

http://rcin.org.pl

CLARISSA
(z westchnieniem)

Jest więc taka miłość, która nie rodzi goryczy i nie poi łzami?

LEONARDO
(ze współczuciem)

Szlachetna pani! Wiem, że los ciężką doświadczył cię dolą.

CLARISSA
(dumnie)

Litujesz się nademną? Więc aż tak daleko zaszła twoja dobroć?

LEONARDO

Chciałem upewnić cię, pani, że twoje narazie niezrozumiałe dla mnie słowa, które mi wtedy rzuciłaś z galerji — dziś mnie nie dziwią!

CLARISSA
(marszcząc brwi)

Zechciej swe myśli jaśniej wytłomaczyć!

LEONARDO

Czyż trzeba jaśniej tłomaczyć tę gorycz, która twe serce wypełnia po brzegi? Pancrazio cię opuścił.

CLARISSA
(gwałtownie)

On mnie opuścił?! Pancrazio przy nogach


http://rcin.org.pl

mych się będzie włóczył, gdy jednym swym uśmiechem dam mu cień nadziei!!

LEONARDO
(z boleścią)

Pani! Łudzisz się, przysięgam! Pochłonięty szałem, donnę Simonę dla siebie tu przywiódł! Słyszałaś zapewne jego serenadę? Tam leży bukiet, który jej darował, a siódmy dzień pobytu Simony w swym domu... dziś upamiętnia nocną pijatyką!

CLARISSA
(ironicznie)

Chce się ze mną podrażnić. Cóż w tem tak dziwnego? Tyś mu zabrał żonę, on ci dla przekory chce zabrać kochankę!

LEONARDO
(zdumiony)

Ja mu żonę zabrałem?

(nieco urażony)

W jakimże czynie moim podobnych pragnień ujrzałeś intencję? Monna Clarisso?

CLARISSA

Czy na dworze Ferranda uczą tej chytrości, która ci każe zachwycać się cnotą i ubolewać nad zdradą Pancrazia?

(unosząc się)

Jawnem szyderstwem palić moją dumę

http://rcin.org.pl

i szydzić z serca, które ujarzmiłeś? które obłędem miłości karmione—życia bez ciebie już nie może znaleść?

LEONARDO
(błagalnie)

Błagam cię, pani... opanuj szaleństwo!

CLARISSA
(namiętnie)

Kocham cię, słyszysz?! Kocham, Leonardo! I chociaż moim nie byłeś kochankiem, Clarissa twoją już jest niewolnicą!

(obejmując go z miłością)

Tyś jeden na całym świecie!

LEONARDO
(odsuwa ją)

Ja kocham donnę Simonę.

CLARISSA
(z wściekłością)

Trupa więc kochasz, nieszczęsny!

LEONARDO
(z przerażeniem)

O Boże!

(woła)

Simono!


http://rcin.org.pl

CLARISSA
(gwałtownie)

Milcz! Nie wołaj nikogo!

Simona żyje! żyje Simona i czeka... na przyjazd twego ojca z Medjolanu!

(wybucha szyderczym śmiechem)

Ha, ha, ha! Sam Girolamo da wam ślub w San Marco! ha, ha, ha!

LEONARDO
(z przerażeniem)

Ten śmiech, ten śmiech okropny! Jakiejże zbrodni echem odbija się w sercu?

CLARISSA

Niech ją Pancrazio weźmie, niech się pocieszy po mnie. My razem ten dom rzucimy— chcesz? Mów!!

LEONARDO
(gwałtownie)

Nigdy!!

CLARISSA
(namiętnie)

Patrz, za tych kilka klejnotów znajdziemy drogę bezpieczną do mej ojczyzny — Wenecji. Tam żyć będziemy szczęśliwi! O Leonardo, zaklinam! Niech świt nas tu nie zastanie! Obejmij mnie! daj usta! Czy widzisz, jak płomień mnie pali, jak własną krwią się upijam? Nie budź rozpaczy mojej! Pożądam... szaleję... ubóstwiam!!

http://rcin.org.pl

LEONARDO

Ja kocham donnę Simonę.

CLARISSA
(z wściekłością)

Więc cię zabiję, a potem wydrę cię ziemi, by umrzeć na twoich piersiach!!

(kryje twarz w ramionach, jakgdyby chciała skryć rozpacz. Siedzi nieruchomo na ławce, okalającej pień drzewa. Chwila milczenia)

LEONARDO
(z melancholijną ironją)

Czy można, Monna Clarisso, żądać, by serce człowieka kochało, czego nie kocha? a czciło, co czci jest niegodne?

CLARISSA
(zrywa się z wściekłością)

Niegodne?!

(szyderczo)

Wiem, że myślisz o mnie, jak o kobiecie, która się poniża, aby jedynie swej żądzy dać ulgę!

(z nienawiścią)

Nikczemny!! W tej chwili serce me zmieniłeś w kamień! Zemsty już tylko pragnę!! Zemsty tak wielkiej, jak miłość!

(odchodzi w stronę wejścia do pałacu)


http://rcin.org.pl

LEONARDO
(namiętnie)

Powtórzę ostatniem tchnieniem mej duszy, idącej w wieczność, że kocham donnę Simonę!

CLARISSA
(zatrzymuje się groźnie z nienawiścią)

Ja mam pogardę przebaczyć?!

**Zasłona.**

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

## AKT IV.

Ten sam ogród w kilka chwil później. Na prawo przed wejściem do pałacu stół, na nim dwa świeczniki, amfory z winem, owoce i ciasto na podstawach. Wokoło stołu siedzą: Clarissa, Pancrazio, Simona, Leonardo. Cornelio usługuje im, dolewając wina. — Księżyc świeci pełnym blaskiem. Lewa strona ogrodu tonie w mroku.

### SCENA 1.

Clarissa, Pancrazio, Simona, Leonardo, Cornelio.

PANCRAZIO

Czekacie zatem na powrót Vincila, by dozgonnym węzłem połączyć swe życie! Na Madonnę, zwykła kolej rzeczy, lecz dla naszego domu strata to będzie niepowetowana, gdy w nim zabraknie nadobnej Simony!

SIMONA

O panie! jesteś zbyt łaskawy!

LEONARDO
(niechętnie)

I ja tak sądzę.

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(skwapliwie podchwytuje)

Żem zbyt łaskaw dla ciebie, nadobna Simono? Przeciwnie! Za mało mojej doznałaś wdzięczności. Twój czar nieporównany, którym oprócz ciebie była obdarzona, jak mam prawo sądzić, tylko żona Vespucia, a kochanka Giulia, la bella Simonetta, jak ją nazywano, wymaga tej nagrody, której nie można słowami wyrazić.

CORNELIO
(nalewając wino, szeptem)

Doskonale!

PANCRAZIO

Lat osiemnaście dzieli nas od chwili, gdyśmy ją w trumnie otwartej widzieli — niesioną przez wszystkie ulice Florencji, by lud po raz ostatni mógł swe oczy napaść widokiem piękności, która, jak mniemano, nie mogła się już nigdy w tem życiu powtórzyć. I ja do niedawna byłem tego zdania, lecz dzisiaj przysięgam, że gdyby żył Giulio, którego ręka Pazzich do grobu wpędziła— powiedziałby wraz ze mną: Simonetta żyje! Jej piękność znalazła swą spadkobierczynię i wdziękiem swej słodyczy nadal świat czaruje!

(podnosi kielich)

Twoje zdrowie więc piję, nadobna Simono! dzięki ci za dni siedem, do których dodałaś...

(z westchnieniem)

... całą wieczność zachwytu!


http://rcin.org.pl

LEONARDO
(drwiąco)

Więc za zachwyt... w wieczności chcesz ją już nagradzać, messer Beritolo? Czy to nie zawcześnie?

SIMONA

Skromność moja doprawdy nie żąda niczego. Monna Clarissa raczyła dać mi już ślubny podarek, za który jestem jej wdzięczna bez granic.

LEONARDO
(niespokojnie)

Ślubny podarek? cóż takiego?

SIMONA
(śmiejąc się)

To tajemnica! Nikt wiedzieć nie może, co otrzymałam, nawet ty, mój luby!

CORNELIO
(nalewając wino, do Leonarda cicho)

Strzeżcie ją, panie, od takich podarków...

LEONARDO
(z ironią)

Lecz radbym wiedzieć, jakim to przedmiotem Monna Clarissa wyraziła radość z naszej miłości! To mnie zaciekawia...

CLARISSA
(oschle)

Wątpisz, żem z tego rada, messer Leonardo? Jakże mam się nie cieszyć, widząc, że ta,

http://rcin.org.pl

która mego małżonka zdobyła przychylność, wychodzi za mąż?

PANCRAZIO
(niechętnie)

Lepiej, gdy o tem zamilczysz, Clarisso.

(do Cornelia)

Nalej nam wina.

(z westchnieniem)

Wieczór jest zbyt piękny, by miast księżyca czarem się zachwycać, wzajemnie swe liczyć grzechy.

CORNELIO
(do ucha Pancrazia, nalewając wina)

Mów, panie, o jej piękności, pochłaniaj ją wzrokiem...

PANCRAZIO
(z podnieceniem)

A zresztą nawet przychylność! Coż jest w tem dziwnego? Popatrz, Clarisso, na donnę Simonę! Co za wdzięk w obliczu, jaka słodycz w mowie! Ileż w tych oczach, zaprawdę anielskich, których blask gwiazdy na niebie przygasza, kryje się żaru... psotnego djablika...

(do Simony)

Nie róbże tak spłoszonej miny, śliczna czarodziejko! Wszak wiemy wszyscy, żeś piękna nad podziw!


http://rcin.org.pl

CLARISSA
(patrząc na niego z pogardą)

Chcesz zazdrość we mnie wzbudzić? Niegodne to manjery dobrego małżonka! Wszakże sama uznaję, że nasza Simona — wiosennym jest porankiem!

PANCRAZIO
(podnosząc kielich w stronę Simony)

I wiosenną nocą!

LEONARDO
(do Cornelia, który mu dolewa wina)

Ten cap przebiera miarę!

CORNELIO
(szeptem)

Czyż wam nie mówiłem?

PANCRAZIO

Szczęśliwy ten, kto nocy tej będzie księżycem i do pięknej Simony wejdzie przez okienko —

LEONARDO
(tłumiąc wzburzenie)

Lecz jeśli myślisz, messer Beritolo, iść za jego śladem, to na honor, śmiem twierdzić, że myślisz za głośno!

SIMONA
(z lękiem)

Leonardo, błagam cię...


http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(ironicznie)

Za głośno, mój „synu"? Mówię tak do ciebie, gdyż poczciwy Vincilo chciał, aby syn jego był tu synem dla mnie.

(pije)

LEONARDO
(ostro)

A wy dla mnie — ojcem!

PANCRAZIO
(szyderczo)

I oto „syn" „ojcu" śmie czynić uwagę, że myśli za głośno! Cóż znaczą jednak myśli wobec twoich czynów!

(szyderczo)

Byłbyś mi więcej winien gorzkiej cierpliwości, gdybym się z tobą rachował — na czułe westchnienia!

LEONARDO

Daruj mą otwartość, messer Beritolo, lecz sądzę, że twemu wiekowi mało już przystoją takie porachunki!

PANCRAZIO
(zjadliwie)

Wolisz długi zaciągnąć, nie myśląc o spłacie? U nas we Florencji płaci się za wszystko!

LEONARDO
(coraz goręcej)

Jeśli tak, to zapłać przedewszystkiem panie,


http://rcin.org.pl

swojej małżonce za jej łzy i gorycz. Cóżeś uczynił z jej wierną miłością? Wybacz, że ci to mówię z otwartością „syna", lecz Simony miłość droższa mi nad życie i nie pozwolę, byś ty, drogi „ojcze", któryś własne swe szczęście zniszczył lekkomyślnie, nędznemi pochlebstwami niszczył szczęście moje!

PANCRAZIO
(z oburzeniem)

Więc mnie czynisz winnym tego, co się stało?

(szyderczo)

Może masz i rację — mojem prawem było nie liczyć się z niczem, lecz pierwsze twe słowa czułych madrygałów wtłoczyć w usta z powrotem ostrzem puginału!

LEONARDO
(drwiąco)

Czy dlatego, że treścią ich była Simona?

CLARISSA
(zimno)

Za pozwoleniem, messer Leonardo! Nie było to jednak z twej strony właściwe, z mej łaskawości, z jaką cię słuchałam, czynić pozór romansu... mych uczuć ku tobie.

LEONARDO
(zdumiony)

Czy mi zarzucasz, pani, żem się śmiał chełpić twoją życzliwością?

http://rcin.org.pl

SIMONA
(gorąco)

To nędzne oszczerstwo!

CLARISSA
(gwałtownie)

Milcz, Simono!

(dumnie)

Nie chciałam o tem mówić, gdyż to godności mej czyniło ujmę.

(do Leonarda, z pogardliwą wyższością)

Sądziłam, że słodkie słowa, jakiemiś mnie darzył, lekkomyślności młodzieńczej zawdzięczam. Lecz teraz, gdy tak zuchwale stajesz w mej obronie, a nawet śmiesz strofować mojego małżonka, tem samem dając mu do zrozumienia, żem swej czci niepomna, prawo do siebie... dałam ci... kochanka

(do Pancrazia, stanowczo)

— chcę, byś mi powiedział wyraźnie, Pancrazio, czy masz choć jeden dowód, żem przekroczyła miarę serdeczności, jaką wobec Vincila przyjęliśmy razem za obowiązek twojej z nim przyjaźni!

LEONARDO
(oszołomiony)

O, Madonno! Czy ja dobrze słyszę?

CLARISSA

Dziwią cię moje słowa? Lecz gdyby nie twe czułe spojrzenia i tęskne wzdychania, przed



http://rcin.org.pl

któremi skryć się nie miałam sposobu — czyżby mój małżonek miał istotny powód do tak bolesnej dla mnie nieufności?

(do Pancrazia z oburzeniem)

O, wierz mi, żmiję kąsającą jadem przyjęliśmy niebacznie do naszego domu!

PANCRAZIO
(z bólem)

Wiem o tem, Clarisso.

(z goryczą)

Giovanni dobrą zapłatę wziął za moje życie!

(podaje kielich, by Cornelio napełnił go winem)

Lecz niech w winie utonie gorycz, która z dawnego szczęścia zrobiła piekło podejrzeń i trwogi! Dosyć — nie mówmy o tem!

(pije)

CLARISSA
(czule)

Próżno, przysięgam, dręczysz się zazdrością!

LEONARDO
(szyderczo)

Lecz nie zazdrością o ciebie, Madonno! Wszakże słyszałaś, co mówił przed chwilą. Jeżeli zazdrość dręczy Beritola, to tylko dlatego, że to ja kochany jestem przez Simonę.

CLARISSA

Słyszysz, Pancrazio, o co cię oskarża?

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(panując nad sobą)

Sądzę, że nawet jako syn Vincila za wiele sobie pozwalasz w tym domu! Zuchwałość twoja musi mieć granicę, bo ma ją także i moja cierpliwość!

LEONARDO

Śmiałbyś temu przeczyć? Czy cię nie pożera szał pożądliwości, której nawet przed nami skryć już nie potrafisz? Dlaczego to — powiedz, messer Beritolo — od przyjazdu Simony stałeś się ruiną? człowiekiem, którego żądza strawiła na popiół?

SIMONA
(błagalnie)

Leonardo!

CORNELIO
(do Pancrazia, szeptem)

Potwierdź to, panie, potakuj mu ciągle...

(chwila ciężkiego milczenia)

PANCRAZIO
(z wysiłkiem)

A gdyby tak było?

LEONARDO
(z tryumfem)

To właśnie chciałem z ust twoich usłyszeć! Aby i Monna Clarissa wiedziała, dlaczego wybrałeś jej za towarzyszkę donnę Simonę!

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(z nienawiścią)

Czy nie mam prawa narówni z tobą wielbić jej piękności?!

(z wściekłością)

Czy wszystko, co w życiu godne jest zachwytu, co wzbudza podziw dla swojej urody, cnoty, czy młodości — tobie się tylko należy, młokosie?!

LEONARDO
(kładąc rękę na puginale)

Pancrazio!

SIMONA

Najdroższy, opanuj gniew swój! Błagam cię, jedyny!

CLARISSA
(z udaną rozpaczą)

Na świętą krew Boga! Nie zniosę dłużej tej hańby! Kim że ja jestem, że dożyłam chwili, w której mój małżonek śmie takie przy mnie prowadzić rozmowy!

PANCRAZIO
(z rozpaczą)

Clarisso! Czy znasz moje cierpienia?!!

CLARISSA

Wierz mi, żem lekkomyślności tego młodzieńca stała się ofiarą! Przysięgam ci, na duszy mej wieczne zbawienie, żem Leonarda nie była

http://rcin.org.pl

kochanką! Umiałam wierna małżeńskiej przysiędze oprzeć się jego natrętnym błaganiom, prośbom, zaklęciom i sztuczkom miłosnym...

PANCRAZIO
(wzruszony)

Clarisso...

CLARISSA
(gorąco)

Gdym go broniła przed twym słusznym gniewem, miałam na względzie przyjaźń twą z Vincilem. Lecz on, w zuchwałości przewyższając nawet najbezczelniejszych florenckich kochanków, sam intrygą stwarzał wrogie mi pozory, bym zmęczona tą walką, wbrew swej własnej woli uległa wreszcie jego lubieżności...

LEONARDO
(oszołomiony, ze zgrozą)

O, przewrotności ludzka! O, świecie obłudny!

CLARISSA
(szyderczo)

Nawet miłością nie mógł się tłomaczyć, bo przecież mówi, że kocha Simonę!

LEONARDO
(namiętnie)

Bardziej niż życie! niż świat! niż zbawienie!

CLARISSA
(z wściekłością, do Pancrazia)

Słyszysz?! Chciał ci twą żonę zabrać dla zabawy, by się w szynkowniach z twej hańby

http://rcin.org.pl

wyśmiewać i twem cierpieniem, nieszczęsny Pancrazio, bawić w oberżach pijaną hołotę!

PANCRAZIO
(z rozpaczą)

O Boże! Krew mi mózg zalewa! Czyż mało jeszcze cierpiałem przez niego?!

CLARISSA

A ja, Pancrazio, ja twoja małżonka?

PANCRAZIO

W tej strasznej godzinie gdy ból i gorycz zalewa me serce, gdy ręka sama do sztyletu sięga jest jednak jakiś w twej mowie, Clarisso, promyk nadziei dla mnie.

(wzruszony)

Ty go oskarżasz?

CLARISSA
(z godnością)

Przed tobą, Pancrazio! przed moim małżonkiem!

PANCRAZIO
(z radością, zwruszony)

Czyżby nadziei moich cud się spełniał? Ty się do mnie udajesz o pomoc. Do mnie, Clarisso, jak przedtem? jak dawniej?

CORNELIO
(szeptem)

Czyż wam nie mówiłem, panie?

http://rcin.org.pl

LEONARDO
(szyderczo)

Nie do wiary, zaiste by człowiek w tym wieku, poważny kupiec, obywatel znany, niby jarmarczny kuglarz dla śmiechu gawiedzi co chwila inną maskę na swą twarz nakładał!

SIMONA

Leonardo, rozwagi! Błagam cię, spokoju!

LEONARDO

Przed chwilą mówiłeś, że cię Simony wdzięki zachwycają. Dla niej kazałeś śpiewać serenadę, dałeś jej kwiaty, które precz rzuciłem. Jej piękność z kochanki Giulia równałeś pięknością — i prawo do jej miłości zastrzegałeś sobie!

(szyderczo)

Wszakże, do szatana: wszyscyśmy słyszeli, jak zazdrościłeś promieniom księżyca, że mogą przez okienko wejść do jej sypialni!... A teraz, by małżonce przez siebie skrzywdzonej dać choćby złudę mężowskiej opieki — chcesz tu w nas wmówić, że wierzysz jej słowom, które mnie czynią rozpustnym hultajem? Myślisz, że pod ochroną kłamliwej miłości, udanych dla niej namiętnych zapałów łatwiej ci będzie zdobyć mą Simonę?

PANCRAZIO
(ponuro do siebie)

Madonno, daj siłę wytrwania, opanuj krew moją!


http://rcin.org.pl

LEONARDO
(gwałtownie)

Mnie nie zwiedziesz, Pancrazio: Wiem, o co ci chodzi! Wolałbyś, by Simona tu była bezemnie! Monny Clarissy oszczerstwo rozumiem tak samo, jak i twoją chytrość:

PANCRAZIO
(z nienawiścią)

Gdyby nie słowo, dane twemn ojcu!..

CLARISSA
(z bolesnym lamentem)

Któryż mąż na świecie, chociażby nawet nie kochał małżonki, ścierpiałby taką haniebną zniewagę?

PANCRAZIO
(z wściekłością i rozpaczą)

Gdyby nie krew Vincila, którą oddał za mnie!..

SIMONA
(błagalnie)

Panie, błagam cię... pozwól nam odjechać!

LEONARDO
(z pogardą)

Nie proś go o nic, bo to wszystko kłamstwo! Nędznym podstępem cię tutaj sprowadził, aby się twoją młodością nasycić!

(śmiejąc się drwiąco)

Miał mi tu ojca mojego zastąpić! Ach, dość szyderstwa! Bym mógł te progi haniebne opuścić, drogiego życia oddałbym rok cały!

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(szyderczo)

Rok? A czemu nie wszystkie pozostałe lata? Bo teraz widzisz, jak to bardzo boli, gdy się kochaną przez siebie kobietę widzi przedmiotem podłych żądz i chuci! Jakie to w mózgu czyni spustoszenia, jaką przejmuje trwogą o każde jej słowo!..

(oddycha ciężko, po chwili)

Pamiętasz, Leonardo, jak się zapytałeś, co mi się stało? Stało się to, że umarł Pancrazio, którego życiem była jego żona, szczęściem — wiara w jej cnotę i wierność.

(z rozpaczą)

Tyś mi to zabrał! nikczemny! Bo ufność w cnotę małżonki, gdy raz jest stracona — nie wraca nigdy! Chociażby miłość wróciła ta sama!

(z nienawiścią)

Gdybyś sto śmierci poniósł, jeszczebyś mi za krzywdę moją nie zapłacił!! Lecz weź przynajmiej to, ty psie arragoński, co ci się słusznie odemnie należy!

(uderza go sztyletem. Leonardo uchyla się. Wszyscy zrywają się od stołu; dwa krzesła padają na ziemię, na stole przewraca się amphora z winem. Zamieszanie, krzyk kobiet).

CORNELIO
(z ulgą, do siebie)

Nareszcie!..


http://rcin.org.pl

SIMONA
(z bolesnym krzykiem)

Ratuj się, Leonardo! Ratuj się!..

LEONARDO

Mówisz sztyletem?! Mam sztylet niegorszy!

(wyjmuje sztylet)

SIMONA
(z płaczem)

Messer Pancrazio!.. Zaklinam was, panie!..

CLARISSA

Precz z tą przybłędą! Ona zbrodnię zasiała — ona niech plon zbierze!

(wybiega)

CORNELIO
(pośpiesznie)

Chodź ze mną, donna Simono! Ja cię wyprowadzę!

SIMONA
(z rozpaczą)

Leonardo, mój drogi! Bez ciebie nie pójdę!

LEONARDO

Słuchaj Cornelia, odejdź stąd, najdroższa! Ja sobie dam radę z tym starym szaleńcem!

PANCRAZIO
(z wściekłością)

Albo ja z tobą, przewrotny młokosie!

http://rcin.org.pl

LEONARDO

Wtedy za moją duszę pomódl się, Simono

SIMONA
(z rozpaczą)

Oni oboje cię tu zamordują!!

CORNELIO
(szeptem)

Bądź dobrej myśli... i prędko chodź ze mną! Za chwilę razem z messer Leonardem wrócisz, donna Simono, do domu Mattea...

(pociąga ją za sobą)

SIMONA
(z płaczem)

Madonna niech cię ma w opiece!

(wychodzą)

## SCENA 2.

Pancrazio i Leonardo.

LEONARDO
(panuje nad sobą)

Pancrazio, jeszcze czas zwadę załagodzić. Puść mnie stąd z Simoną, a mścić się nie będę.

PANCRAZIO
(szyderczo)

Przyrzekłem twemu ojcu, że cię tu będę jako więźnia chronił, by cię nikt ujrzeć nie mógł we Florencji. I słowa dotrzymam — twego bezpieczeństwa aż tak przestrzegając, że cię już



http://rcin.org.pl

nigdy nikt w życiu nie ujrzy, nietylko we Florencji, ale i w tym domu!

## SCENA 8.

Ciż, Clarissa.

CLARISSA
(wchodzi, niosąc długi cienki miecz, wręcza go Pancraziemu ze słowami:)

Requiescat in pace!

PANCRAZIO
(z ulgą)

Teraz porozmawiamy, szczęśliwy kochanku!

LEONARDO
(cofa się w kierunku drzew)

Z mieczem przeciw puginałowi?! Rozmowa nierówna. Daj mi podobny argument do ręki, a prędko cię przekonam, że nie miałeś racji!

PANCRAZIO

Wolę cię zabić bez przekonywania!

CLARISSA

Nareszcie umiesz bronić honoru małżonki!

(gasi świece w świeczniku)

W ciemności trudniej ci będzie unikać miecza, drogi Leonardo!

LEONARDO
(szyderczo)

Zostaw, czcigodna pani, choć dwie gorejące!

http://rcin.org.pl

Będą gotowe, aby je przy martwej mej głowie postawić!

CLARISSA
(zimno)

Nie chcę odmawiać twej ostatniej prośbie!

(zostawia w każdym świeczniku jedną palącą się świecę. Ciemno. Ogród oświeca światło księżyca, który co chwila chowa się za chmury)

LEONARDO
(szyderczo)

Łaskawsze masz serce, bo ja odmawiałem, gdyś mnie o rogi dla swego małżonka błagała przy fontannie!

CLARISSA

Czy słyszysz, Pancrazio?!! On ciebie znieważa!

PANCRAZIO
(z wściekłością)

Dość mam tego gada!! Módl się, nikczemny!

(zadaje cios, nie trafia)

LEONARDO
(kryjąc się za pień drzewa)

Nikczemny ty jesteś, ja — umierający!

(drugi cios)

Chybiłeś! jeszcze żyję!

PANCRAZIO
(zadając ciosy, szyderczo)

Nie długo, pięknisiu...



http://rcin.org.pl

LEONARDO

Lecz póki żyję, będę ci powtarzał, że za krew dla ciebie daną przez Vincila dziś chcesz sukcesję wziąć po jego synie. Och!

(z rozpaczą)

Jeśli księżyc zajdzie — wygrałeś grę śmiertelną!

CLARISSA

Zabij go, Pancrazio! Niech ten głos zamilknie!

LEONARDO

Boli cię, madonno, głos twego sumienia! Powtórzę ci z za grobu, gdy będę upiorem, że kłamałaś oszczercze rzucając potwarze, że z miłości, której wszystkie blaski i uczucia dla jednej mej Simony w mojem sercu żyją, chciałem ukraść choć okruch, choć ułamek drgnienia, by nim zdobyć twą miłość!

CLARISSA
(z wściekłością)

Na Boga krew żywą! Będę ci wierną, posłuszną kochanką, lecz podły język wbij mu w gardło mieczem!!

PANCRAZIO
(nie mogąc go dosięgnąć z powodu drzewa)

Przeklęte drzewo!

LEONARDO

Więc stań mi narówni! Daj mi miecz, morderco! Wtedy to drzewo nie będzie zawadzać!


http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(zatrzymując się)

Na równi z tobą?! A ty czy na równo toczyłeś walkę o miłość Clarissy, nim tu przybyła... ta piękna dzierlatka?!

(z nienawiścią)

Ty, młody i piękny, dworzanin Ferranda ze starym kupcem, steranym przez życie? Walka nie była równa, gdy szło o jej miłość — niech nie będzie równa, gdy o twą śmierć idzie!

(uderza)

LEONARDO
(unikając ciosu)

Coraz częściej miecz twój, Pancrazio, krąży koło serca! O, Simono! Jakże mi cię żal opuszczać!

CLARISSA
(z rozpaczą)

Czy masz sto lat? Odpędź go od drzewa! Musisz go zabić! Nie mogłabym już więcej słyszeć jego głosu, patrzeć w te oczy, które śmierć już widzą!

LEONARDO
(z miłością)

Duszy mej niebiański kwiecie, Simono! Wiem, że cię już tracę, lecz ciebie stracić można tylko z życiem!

CLARISSA
(z boleścią, dławiąc się rozpaczą)

Zabij go, zabij! Niech milczy nareszcie!!


http://rcin.org.pl

(z jękiem)

O Boże, Boże, zlituj się nademną!

(zakrywa oczy)

PANCRAZIO
(odpędziwszy go od drzewa, biegnie za nim. Szyderczo)

Ciało twe tylko chcę unieszkodliwić! Czystą twą duszę zostawiam dla Boga!

(Leonardo uciekając przed nim przebiega koło ciemnych krzewów, w których stoi Cornelio).

## SCENA 4.

Ciż — Cornelio.

CORNELIO
(z zmroku, podając miecz Leonardowi)

Tnij mocno i kończ z nim!

LEONARDO

Dzięki Ci, Madonno!

CLARISSA
(z krzykiem)

Nikczemny łotrze!!...

LEONARDO
(naciera na Pancrazia)

Giń, podły Pancrazio! Za wierną przyjaźń chciałeś płacić śmiercią?! Bierz swą monetę z lichwą, jak przystało na florenckiego kupca, messer Beritola!

(przebija go)

http://rcin.org.pl

PANCRAZIO
(chwiejąc się)

Trafiłeś dobrze...

(pada. Z miłością)

Clarisso...!

(szeptem)

Umieram...

(umiera)

CORNELIO
(podbiega do Leonarda)

Uciekaj! Donna Simona już czeka na ciebie!

LEONARDO

Dzięki ci, Cornelio!

(ściska mu rękę, poczem woła z radością)

Simono!.. Simono!..

(wybiega. Księżyc zachodzi, ciemno. Palą się dwie świece w dwuch świecznikach na stole).

## SCENA 5.

Cornelio — Clarissa.

CORNELIO

Oto dom pusty! Jestem tylko z tobą...

CLARISSA

Cóżeś uczynił, nikczemny?!



http://rcin.org.pl

CORNELIO
(szyderczo)

Poszczułem ich na siebie i szczułem tak długo, aż się na śmierć zagryźli, jak dwa głodne wilki. Pięknością Simony odurzony młokos zabił Pancrazia! Pancrazia miecz twą był kierowany zemstą, a twoją zemstę stworzyłem ja Simony czarem. Oto i wiekuisty krąg ludzkiego życia!.. Spojrzałaś mu prosto w oczy i wiesz, że je tworzy to samo, co zabija! Miłość! Żądza... żądzy!

(podchodzi do niej, ona się cofa)

Bo krąg ludzkiego życia trwać musi niezmiennie — a jedna jest tylko siła jego trwania: miłość — taka jak moja!..

(Nagłym drapieżnym ruchem chwyta ją w objęcia).

CLARISSA
(ze wstrętem)

Precz! Precz odemnie, nikczemny morderco!

CORNELIO
(namiętnie)

Moja teraz jesteś!

(przyciska ją do siebie)

Nareszcie czuje, żar twojego ciała!

CLARISSA
(wyrywając się)

Nienawidzę cię! Nienawidzę!!

http://rcin.org.pl

CORNELIO
(namiętnie)

Noc nasza będzie miała tem więcej szaleństwa! — Sztylet? Zapóźno!..

(wydziera sztylet z jej ręki i rzuca go za siebie)

CLARISSA
(wydzierając się)

Precz! Precz odemnie!

CORNELIO

Nic cię nie wyrwie już teraz z mych ramion, chociażby miał z ziemi wstać trup Beritola! — Dziś ja miłością twą się będę karmił! — Ja! Cornelio, ja sługa, wzgardzony. Krew z pokąsanych ust twych będę spijał w szalonym, jak twa nienawiść, a słodkim, jak piękność — ofiarowanym przez śmierć pocałunku!

CLARISSA
(wyrywając się, bezsilnie, z nienawiścią)

Podły psie!.. Nikczemny sługo!.. puść mnie... lub zabij!!

CORNELIO
(siłą przezwyciężając jej opór całuje ją. Długi pocałunek)

## SCENA 6.

Ciż, Andrea di Torello, 5-ciu żołnierzy, z których 2-ch niesie zapalone pochodnie.

ANDREA

W imieniu Medyceusza...

http://rcin.org.pl

CORNELIO
(podchodzi do nich oszołomiony)

Kto jesteście i kogo szukacie?

ANDREA

Człowieka, którego Beritolo ukrywa w swym domu.

CORNELIO

Niema go tutaj! Szukajcie go dalej!

CLARISSA
(nagle z krzykiem)

Lecz jest morderca mojego małżonka! O dobrzy ludzie! O szlachetny panie!.. On zabił Beritola! Tam trup jego leży!..

CORNELIO
(oszołomiony)

Clarisso!..

CLARISSA

Występną do mnie miłością szalony, nikczemny sługa zabił swego pana! Bierzcie go! To jest morderca! Do Signorii! Ja go oskarżam!! i będę świadczyła! Do Signorii! Do Signorii!

ŻOŁNIERZ
(przy trupie Pancrazia)

Nie żyje!

ANDREA
(wskazując żołnierzom Cornelia)

Do Signorii z nim!

(żołnierze otaczają Cornelia)

http://rcin.org.pl

CORNELIO
(szyderczo)

Za wczesny twój triumf Clarisso! To tylko ciała się nasze rostają, dusze piekło złączyło na wieczność! Będę upiorem — przy tobie upiorze w nieskończoności mąk!.. W nieśmiertelności — śmiertelnego grzechu...

(z miłością i rozpaczą)

O Clarisso! Clarisso! Clarisso!

(wyprowadzają go)

CLARISSA
(rozpaczając z jękiem)

Zabił, zabił mojego drogiego małżonka!

(z lamentem, szeroko płacząc)

Zabił moją miłość! Zabił moje życie! Odebrał mi na zawsze to, co ukochałam! O Madonno, Madonno, zlituj się nademną! Sprawiedliwości żądam! Sprawiedliwości! Do Signorii z nim! Na tortury!! Ja go oskarżam! Zabił mojego drogiego małżonka!

(szczerze z wielką rozpaczą patrząc w stronę w którą odszedł Leonardo)

Zabrał mi tego.., którego najbardziej w mem życiu kochałam!

**Zasłona.**

KONIEC AKTU IV-go.

http://rcin.org.pl

## AKT V.

Ogródek przed domem Mattea. Wczesny świt. Przy furtce Matteo, patrzy na drogę, potem wraca. Po chwili wychodzi z domu Tessa.

### SCENA 1.

Matteo, Tessa.

MATTEO
(patrzy chwilę wzdłuż drogi, poczem wraca, nie zamykając furtki)

Już nie potrzeba cię teraz zamykać!

(ociera łzę, z westchnieniem)

W tym domu niema nic drogocennego.

(siada na ławce)

TESSA
(wchodzi)

Znowu w ogrodzie? Życie sobie skracasz tem wysiadywaniem. Jeżeli Simona wróci, znajdzie nas w mieszkaniu.

MATTEO

To prawda, Tesso. Lecz zawsze ją ujrzę wcześniej o minutę, a minuta, to kawał czasu, gdy chodzi o zobaczenie drogiej nam osoby!

http://rcin.org.pl

TESSA
(bierze go pod rękę)

Wracaj do łóżka: Nie masz tu co robić.

MATTEO
(niecierpliwie)

A przestań-że mi dokuczać, jak mucha przed deszczem!

(uparcie)

Nie wrócę do domu, nie położę się do łóżka, a jak tylko słońce pójdzie nieco wyżej, wyruszam do Fiesole!

TESSA

By cię znów nie wpuścili? Coś się tam musi jednak dziać w tym domu, dalibóg, tak pójdę do Signorii ze skargą:

(oburzona)

Co to? Czy Florencja nie ma swych praw?

MATTEO
(ze smutkiem)

Ma, ma, Tesso: prawo trucizny, sztyletu i gwałtu. Wszystko idzie ku upadkowi: moralność, cnota, wiara! O Boże, czegośmy dożyli! Papież popiera wrogów Girolama. Rozpustnych i możnych stał się protektorem! Lepiej zamknąć stare oczy!

TESSA
(nadsłuchując)

Czy słyszysz?

http://rcin.org.pl

MATTEO
(niespokojnie)

Co? Nie słyszę.

TESSA

Nie słyszysz?

MATTEO
(niecierpliwie)

No, nie słyszę...

TESSA

Ktoś biegnie przez drogę!

MATTEO
(podniecony)

O Boże! Gdyby to była Simona!

(idzie w stronę furtki. Wchodzą Simona i Leonardo)

## SCENA 2.

Ciż, Simona i Leonardo.

MATTEO
(z radością)

Simona!

SIMONA

Dziadku!

(padają sobie w ramiona)

MATTEO
(wzruszony, ze łzami)

To ty? Simono, moje drogie dziecko! To ty?

http://rcin.org.pl

SIMONA

O, dziadku, dziadku!

(spostrzega Tessę)

Kochana Tesso!

(ściskają się i całują)

TESSA
(uradowana)

Nareszcie cię widzimy!

MATTEO

Jakżem szczęśliwy! Już cię nie puszczę z powrotem! Simono, niech Monna Clarissa innej dla siebie szuka towarzyszki!

(nagle)

Ale na Boga, co się jednak stało, że tak rano przychodzisz? Toż to świt zaledwie!

TESSA

I to nie sama, lecz w towarzystwie...

SIMONA
(wskazując na Leonarda)

Messer Leonarda di Vincilo!

TESSA

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego!

MATTEO
(zdziwiony)

Co to ma znaczyć?

http://rcin.org.pl

LEONARDO
(z lekkim ukłonem)

Mistrzu Matteo! Nim ci opowiem, jakich wypadków porządkiem los mnie z twem życiem związał, muszę ci przedtem oznajmić, że kocham donnę Simonę i jej miłością się szczycąc, pragnę ją pojąć za żonę.

SIMONA

O tem, że serce moje do niego należy, mówiłam wam wówczas, gdy od nas odjechał.

TESSA

Pamiętam doskonale!

LEONARDO

Bóg całkiem niespodziewanie tęsknotę serc naszych ukoił, spotkaniem w domu Beritola. Niestety, łotr ten, wdziękami donny Simony olśniony, podstępnem kłamstwem zwabił ją do siebie! Na wiek swój nie bacząc, ani na donny Simony niewinność, żądzą szalony, chciał posiąść jej cnotę!

MATTEO
(przerażony)

Na Boga, czyż to możliwe?!

TESSA

Więc to był podstęp?!

LEONARDO

Za który życiem niegodnem zapłacił!



http://rcin.org.pl

TESSA

Święty Boże!

MATTEO

Zabiłeś go, nieszczęsny? Takiego bogacza?

TESSA

I mówisz, panie, o ślubie z Simoną, gdy własne twe życie na włosku zawisło?

MATTEO

Musisz uciekać z miasta — i to zaraz. Niema jednej chwili do stracenia!

(Głosy z za sceny: „Niech żyje Florencja!" Kilka osób biegnie wzdłuż muru i przebiega przed furtą).

TESSA

Coś się stało!

(idzie do furty)

MATTEO
(niespokojny)

Każ Francescowi nabić rusznicę!

SIMONA
(rzuca się na szyję Leonarda)

Leonardo mój! Czy znowu mamy się rozstać?!

LEONARDO

Będę cię bronił! Nie dam się uwięzić!

MATTEO

Niema w Italji miejsca spokojnego! Słyszycie krzyki? Znów się coś zaczyna!


http://rcin.org.pl

TESSA
(przy furcie)

Ludzie tak biegną, jakby się paliło!

(głosy przebiegających za murem: „Na plac Signorii! Niech żyje Florencja!")

SIMONA

Może Compagnacci znów zaczeli burdę ze stronnikami brata Girolama?

(do Leonarda, czule)

Lecz tobie, najdroższy, nic grozić nie może!

LEONARDO

Luba Simono! Pancrazio rozpuścił wieści, żem jest wrogiem ludu, Signorii i Medyceusza. Czy widziałaś tych pięciu żołnierzy, najdroższa, gdyśmy dom Beritola opuszczali śpiesznie? Zaręczam, że szli po mnie!

SIMONA
(z miłością obejmując go za szyję)

Nie dam cię, Leonardo! Nie dam cię! Jedyny!

TESSA
(biegnąc od furty, ze strachem)

Uciekaj, panie! Już idą po ciebie!

(ucieka do domu)

MATTEO

Rusznice dawaj! Będziem się bronili!

SIMONA
(z rozpaczą)

Leonardo!

http://rcin.org.pl

## SCENA 3.

Ciż, Andrea di Torello, trzej żołnierze.

ANDREA

Nareszcie mamy ptaszka!

LEONARDO
(zastawiając się mieczem)

Zdaleka odemnie, bo śmiercią przeżegnam!

ANDREA
(szyderczo z ukłonem)

Ja cię nią właśnie witam!

MATTEO
(drżąc z oburzenia)

Co to?! Medyceusza pachołki chcą w mym domu mordować?! W domu wolnego obywatela? W domu florentyńczyka, zbiry i hultaje, chcecie shańbić Florencję?

ANDREA

Zamknij gębę, stary. Czas dziś śmierci sprzyja bardziej niż wolności. Florencja chce wiedzieć, kogo Beritolo ukrywał w swym domu!

SIMONA
(przez łzy)

Andreo! Przysięgam ci na świętą relikwię którą na sercu swem noszę, że w domu Pancrazia nie było sług francuskich!


http://rcin.org.pl

LEONARDO
(namiętnie)

Więc to ty jesteś Andrea di Torello? Nareszcie cię spotykam i mogę zapłacić za twoje serenady, któremi Canneto spać nie dawał Simonie!

SIMONA

Leonardo, mój drogi! ich czterech, tyś jeden!

ANDREA

Moje serenady?

Szedłem za waszym śladem z domu Beritola, szukając sługi francuskiego króla, a znajduję sługę cudownej Simony!

(z żalem do Simony)

Nie mam szczęścia do ciebie, klejnocie Florencji: Mych skarg miłosnych nie chciałaś wysłuchać, płacąc pogardą za serca mego najgorętsze śluby!

(do Leonarda)

Lecz kto ty jesteś? Bo gdybyś był tylko wrogiem Florencji i Medyceusza, w więzieniu za swoje odpowiesz przewiny. Lecz jeśli jesteś wrogiem mej miłości, tym, który może w objęciach Simony słuchał Andrei di Torella błagań, to choćbyś był nawet francuskim królem — za mur ten, przysięgam! już więcej nie wyjdziesz!

SIMONA
(z boleścią)

Andreo!



http://rcin.org.pl

LEONARDO

Spokoju, Simono! Wszak mam się czem bronić?

MATTEO
(z rozpaczą do siebie)

O Boże. czemu jestem tak stary!

LEONARDO
(dumnie)

Nie mam powodu skrywać się przed tobą! Nazywam sią Leonardo di Vincilo, króla Ferranda jestem dworzaninem. W domu Beritola oczekiwałem na powrót rodzica, który miał wkrótce z dworu Lodowika, wracać przez Florencję, na dwór w Neapolu. Słyszałem, że francuzi idą na Florencje —

(upojony)

— lecz nie król francuski mojem sercem rządzi: Świat cała i niebo w jednem jest dla mnie ujęte spojrzeniu tych słodkich oczu, których di Torello, nie dam ci nawet jednego promienia — chyba, że razem z mem życiem go weźmiesz!

ANDREA
namiętnie)

Więc się nie myliłem! Tyś jest ten, któremu zaprzysięgłem zemstę! Dobrze więc! Bóg nas dziś pogodzi:

(do żołnierzy)

Niech się nikt nie waży śpieszyć mi z po-

http://rcin.org.pl

mocą! Szczęśliwego kochanka sam schowam pod ziemię!

LEONARDO

Madonny wyrok przyjmuję!

(krzyżują miecze)

SIMONA
(z rozpaczą)

Stójcie!

(Leonardo i Andrea opuszczają miecze)

Na Boga rany święte, błagam, do zgody swe ręce podajcie!

(błagalnie do Andrei)

Ja kochać cię nie mogę, szalony Andreo, Bóg mi dał inną miłość! Czy chcesz z Bogiem walczyć? Prawdę nieba świętą rozciąć ostrzem miecza, krwią gasić morderczą to, co w naturze jest nakazem życia?! Najsłodsze szczęście ziemi zamienić na rozpacz, a moje ślubne łoże, na kamień grobowy?

(z boleścią)

O, Andreo! Więc to miłością się twoją nazywa?!

(stanowczo i namiętnie)

Słuchaj zatem przysięgi: — na relikwię klnę się, że gdybyś zabił mojego kochanka, którego miłość mej duszy jest życiem, ja pójdę za nim!



http://rcin.org.pl

LEONARDO
(z miłością, oczarowany)

Simono!...

SIMONA
(do Andrei)

Wybieraj...

ANDREO
(po chwili, wzruszony)

W słowach twej rozpaczy słyszę głos miłości, która nie kłamie, gdy śmierć zapowiada. Czy mógłbym zatem godzić w serce di Vincila, gdy wiem, że ostrze miecza w twe serce ugodzi? Żyj, droga Simono! I pamiętaj o tem, że Andrea był pierwszym z młodzieży florenckiej, któremu czar twej piękności dał szczęścia nadzieję, a który się jej wyrzekł, bo kochał naprawdę!

MATTEO
(do siebie)

O Boże, dzięki Ci!

LEONARDO

Rzadki to zaiste dowód szlachetności. Wierz mi, że nie płocha miłostka łączy nasze życie! Daj mi swą rękę!

ANDREA
(podając rękę)

Masz ją, neapolitańczyku!

(za sceną większa grupa ludzi, krzyki: „Precz z Medyceuszami! Na plac Signorii!! Niech żyje Florencja!“ )



http://rcin.org.pl

TESSA
(przebiegając z domu do furty)

Nie wytrzymam w domu, muszę się przekonać!

ANDREA
(zdumiony)

Precz z Medyceuszem? Na Madonny imię, to sprawka Girolama!

I ŻOŁNIERZ

Pójdę zobaczyć, panie.

(wychodzi)

II ŻOŁNIERZ
(niespokojny)

Niema poco tu czekać.

(wychodzi, za nim po chwili trzeci żołnierz wychodzi za bramę).

## SCENA 4.

Ciż, I-szy Mieszczanin.

MIESZCZANIN
(pokazuje się na murze, podniecony)

Obywatele! Na plac Signorii! Medyceusz uciekł! Na plac Signorii! Kto żyje! Kto chce żyć bez tyranów!

(znika. Głosy za sceną:—do Signorii! Medyceusz uciekł!")

ANDREA

Medyceusz uciekł? Na Boga, co to znaczy?

http://rcin.org.pl

MATTEO
(z radością, wzruszony)

Że Florencja jest wolna! Że niema bankierów, którzy panowali, drwiąc z praw obywatelskich florenckiego ludu! Messer Leonardo!.. O droga Simono! Dożyłem chwili najpiękniejszej w życiu! Niema Medyceuszów!!

## SCENA 5.

Ciż — Francesco.

FRANCESCO
(przebiega z domu do furty, potrząsając rusznicą z krzykiem)

Niech żyje Florencja!

(znika)

MATTEO
(idzie za nim)

Hultaju, oddaj rusznicę! Jeszcze ją zatracisz!

ANDREA

Jeśli Pierro tak nagle Florencję opuścił, zapewne się udał do obozu króla. Gorące dni nadchodzą na całą Italję! — Żegnaj, piękna Simono!

(wzruszony)

Czy cię jeszcze ujrzą kiedy moje oczy? Los mój z Medyceuszów domem jest związany... Bądź zdrów, Vincilo!

(wychodzi)

http://rcin.org.pl

LEONARDO

Szczęścia ci życzę w zmiennych losach wojny!

SIMONA

I niech Madonna twe życie ochrania!

## SCENA 6.

Matteo, Simona, Leonardo.

SIMONA
(z westchnieniem ulgi)

Teraz już jestem szczęśliwa zupełnie.

LEONARDO
(z entuzjazmem)

A ja? Czy mógłbym swoje szczęście zmierzyć, i jaką miarą? Więc chociaż miasto wzburzone i groźne, choć własny los mój spowity jest w cieniach; choć rodzic mój daleko, a za mną duch stąpa, strąconego z ziemi kupca Beritola, choć nie wiem, co będzie jutro, co dziś mi przyniesie — czego mi więcej trzeba? — o czem mogę marzyć? gdy najwyższych zachwytów osiągnąłem szczyty, tuląc do swego serca mą lubą Simonę!

(przytula ją siebie)

MATTEO
(rozrzewniony)

Młodości! Zaprawdę, cóż ci więcej trzeba, gdy umiesz kochać?!

http://rcin.org.pl

SIMONA

Pozwólcie mi zatem, drodzy, Madonnie, złożył podziękę.

(z uśmiechem do Leonarda)

Gdy byłam małą dziewczynką, dzieckiem ot takiem maleńkiem, przed tą Madonną, mój miły, koiłam wszystkie cierpienia. Dziś więc, gdy po dniach smutnych i niebezpieczeństw godzinach, gdy ten, którego kocham, mój przyszły najdroższy małżonek — żyje i kocha mnie szczerze, mogę jedynie dziękować — i prosić, ach, prawda! prosić o jedną największą łaskę: byśmy się zawsze kochali i razem w dniu jednym umarli.

LEONARDO

Najdroższa, nie mów o śmierci!

MATTEO

Żyjecie, jak polne kwiaty — przez Boga, dla Boga i z Bogiem!

SIMONA

Lecz chciałabym żyć tak już zawsze.

(podchodzi do figury, klęka przed nią)

MATTEO
(do Leonarda, szeptem)

Nie trzeba przeszkadzać dziewczynie, gdy chce się trochę pomodlić. Usiądźmy na tej ławeczce.

http://rcin.org.pl

(siadają)

Messer mi teraz opowie, jak to się stało.

LEONARDO
(siadając na ławce, obok Mattea)

Boga polecam łasce tę zwadę, zaiste potworną. Lecz jak się to stało — nie wiem! Gdy teraz o tem pomyślę, chociaż zaledwie godziny minęły od tych chwil strasznych, czuję, żem z piekła żądz ludzkich przeszedł w niebiańskie sfery! Jakże tu miło, jak cicho... Kwiaty, Simona, jak anioł, i ty, zacny mój starcze — tworzycie razem w tym domu — cudowny raju przedsionek!

SIMONA
(modląc się)

Święta Madonno! W pokorze ścielę przed Tobą me serce. Wybacz mi, Niebios Królowo, żem w ludzkiej pysze niegodna, pragnę swe szczęście zachować do końca dni moich na ziemi.

(całuje skaplerz)

Oto proch kości męczeńskich! do ust je swoich przyciskam! Madonno, udziel mi łaski życia w miłości dozgonnej!

(całuje skaplerz po raz drugi)

MATTEO
(do Leonarda)

Lecz wszystko dobrze się kończy!

http://rcin.org.pl

LEONARDO
(posępnie)

By tylko śmierć Beritola, chociaż mnie zmusił do walki, na życie nasze nie padła... Nie chciałem zwady, przysięgam!

MATTEO

Bóg jest twym świadkiem najlepszym i On cię kiedyś osądzi. Lecz krew w człowieku, chciej wierzyć, największym jego jest wrogiem!

(Simona całuje szkaplerz po raz trzeci)

LEONARDO

Wielka to życia zawiłość! Bóg stworzył całą naturę, natura pcha nas do zbrodni, a Bóg nas za zbrodnię karze!

SIMONA
(chwieje się)

O Madonno!

(z boleścią)

Leonardo!

LEONARDO
(biegnąc do niej)

Na Boga! Co ci się stało, Simono!

MATTEO
(idzie do nich)

Na Madonny imię święte!

SIMONA
(w ramionach Leonarda)

Słabo mi, ciemno w oczach...

http://rcin.org.pl

LEONARDO
(przerażony)

Jakaś ty blada! O Boże!

MATTEO

Wygląda, jakby otruta! Dziecko!

LEONARDO

Coś uczyniła, Simono?

SIMONA

Szkaplerz, szkaplerz tam leży... Trzy razy go całowałam, by szczęście naszej miłości utrwalić aż do mej śmierci. I tak się stało, mój drogi...

MATTEO

Szkaplerz? na Boga, zatruty?!

LEONARDO

Od kogo masz tę truciznę?

SIMONA

To ślubny podarek Clarissy...

LEONARDO
(z rozpaczą)

O Boże! Zgubiona jesteś, Simono!

(bierze ją na ręce i przenosi na ławkę)

MATTEO
(zrozpaczony)

Gdzie znaleść ratunek! Tesso! gdzie jesteś, Tesso?. Mój Boże! Madonno, ratuj me dziecko!

http://rcin.org.pl

SIMONA
(gasnącym głosem)

Zapóźno, dziadku, zapóźno... Pocałuj mnie na pożegnanie... Czuję, że świat ten opuszczam... Za pychę Bóg mnie ukarał... Szczęśliwa chciałam być zawsze...

(tuli się do niego)

LEONARDO
(z rozpaczą)

Nie wierzę oczom, myślom, sercu, Bogu — Ty nas porzucasz?! Odchodzisz? umierasz!

SIMONA
(z wysiłkiem)

Noc mnie okrywa swym płaszczem... Obejmij mnie, Leonardo, podnieś mą rękę...

(Leonardo podnosi jej rękę, ona z za stanika wyjmuje różę)

LEONARDO

Simono...

SIMONA

Pamiętasz? To nasz jedyny świadek.

LEONARDO
(biorąc różę)

Kwiat róży, który ci dałem, by pamięć naszego rozstania nie zgasła w twem sercu, Simono... Teraz go zwracasz, luba, gdy wieczne rozstanie nadchodzi!

http://rcin.org.pl

SIMONA

Przyciśnij mnie mocno do siebie. Chcę sercem usłyszeć, jak bije serca mojego kochanka...

(po chwili)

Już nic nie widzę... Żegnajcie... dziadku, mój luby... Nie widzę nic... tylko kocham!

(umiera)

MATTEO

Umarła!

LEONARDO

Może na ustach twych, droga, trucizny zostało tyle, bym umrzeć mógł razem z tobą... Trucizny ślad wycałuję i śmierć u Boga wybłagam!

(Całuje ją)

Nie żyje! Trucizny było zawiele dla jednej mej lubej Simony, lecz dla nas dwojga—zamało!

(z rozpaczą)

Starcze, gdzie jest ten szkaplerz? Podarek ślubny Clarissy był także dla mnie podarkiem! Dogonię jej duszę w przestworzu i tam z nią będę szczęśliwy, tutaj na ziemi wśród ludzi w jednym z nią leżąc grobie!

MATTEO

W modlitwie szukaj pociechy...



http://rcin.org.pl

LEONARDO
(z boleścią)

Czy serce, objęte miłością, nie jest świątynią Boga?

(do Simony)

A miłość nasza, Simono, czyż świętą nie była modlitwą?

(pada na kolana przed ciałem Simony, z rozpaczą:)

(szeptem)

Dlaczego odeszłaś tak nagle, Simono, że jeszcze słyszę twego głosu echo, w mem sercu pieśnią miłości żyjące? Przecież przed chwilą twe oczy się śmiały, a usta słodkie rzeźbiły przysięgi, a każde słowo — rozmodlonej duszy pragnącej raju — dawało zbawienie!

Czy losu mego tajemniczą przyszłość poszłaś okupić w zagrobowych światach ziemskiego życia niespełnionem szczęściem?

Czy na tej wadze niezmiennej ludzkości, którą się mierzy od wieków istnienia dusz naszych loty i gadów pełzanie, ty położywszy czar swej niewinności, konieczną prawdzie dałaś równowagę.

Czy zgasłaś tylko w mych oczach, najdroższa, jak gwiazda gaśnie na niebios otchłani, by nic już nigdy z niej nie pozostało, oprócz pamięci, zachwytu i żalu, że świat jest znowu o jeden błysk Boga na wieki wieków na ziemi uboższy!

(z rozpaczą)



http://rcin.org.pl

Szalony jestem, szalony... Kto ciężar mej własnej zbrodni uczyni lżejszym, Simono, gdy zgasły twe oczy, najdroższa, gdy wszystko, co było tobą: z różanych płatków najwonniejszych ciało, dusza tak czysta, jak aniołów skrzydła, i twoje serce, jak lampa płonąca wieczną miłością u grobu Chrystusa — i wszystkie myśli, i wszystkie uczucia, i każdy uśmiech, i każde westchnienie —

(przez łzy)

dziś jest już tylko nieuchwytnym cieniem...

(błagalnie)

Jeżeli nie chcesz, o droga, bym ciężar mojego życia sam w piekła rzucił otchłanie, to skróć mi mękę tęsknoty! Przyjdź po mnie, duszo anielska, i serce swojego kochanka zabierz ze sobą — w byt wieczny!

(opiera głowę na nogach Simony. — Radosne głosy za sceną: Niech żyje lud! Niech żyje Florencja! — Gwar, słychać dźwięki mandolin, oderwane śpiewy, okrzyki)

MATTEO

A życie rwie naprzód, jak zwierzę szalone...

## SCENA 7.

Ciż, II-gi Mieszczanin

MIESZCZANIN
(upojony)

Obywatele, wszyscy na plac Signorii! Florencja jest wolna!



http://rcin.org.pl

MATTEO
(wskazując Simonę, z płaczem)

Czy widzisz? Popatrz na moją Simonę! Ona jest wolna, bo wolność jest tam, gdzie niema ludzi!

(klęka)

Domino Optimo, Maximo...

(Mieszczanin zdejmuje kapelusz, klęka również! Kilka osób zagląda, wchodzą, klękają. Za murem gwar coraz większy, radosne okrzyki: Niech żyje Florencja. Niech żyja Pierro Soderini! Niema Medyceuszów! Niech żyje Savonarola! Kilka głosów śpiewa jakąś piosenkę. Wszyscy śpieszą na plac Signorii).

**Zasłona.**

KONIEC SZTUKI.

Rohotna-Warszawa.
Sierpień 1926 r.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42



http://rcin.org.pl

## ERRATA

| Str. | wiersz | zamiast: | powinno być. |
|---|---|---|---|
| 16 | 5 | Scnea 5 | Scena 5 |
| 21 | 16 | wysuwa | wysnuwa |
| 22 | 4 | sobą | tobą |
| 27 | 23 | amphore | amphorę |
| 30 | 26—27 | jest jest | jest |
| 46 | 28 | Pancracio | Pancrazio |
| 60 | 7 | Pancracio | Pancrazio |
| 125 | 25 | usprawiedliwlając się | usprawiedliwiając się |
| 183 | 23 | przytula ją siebie | przytula ją do siebie. |

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1410

http://rcin.org.pl